



28 lipca 2026

NR 175 (18568)

Sport



Ale pomysł: żużlowy mundial?!



Nie było spokojnie

Rafał Janicki (z prawej) w starciu z Luką Marjanecem.

W Zabrzu panuje zadowolenie po wygranej ze Śląskiem. Teraz cała para idzie już na mecz z Fenerbahce.

GÓRNIK ZABRZE

Górnicy do przerwy w ligowej inauguracji zagrali słabo. Przegrywali z beniaminkiem i dopiero po przerwie odrobili straty i wygrali 2:1. - Nie da się wygrać na stojąco, nie da się wygrać na pół gwizdka, nie da się wygrać, gdy nie jesteśmy zaangażowani, tak jak było to w pierwszej połowie. Mam nadzieję, że nie będzie tak w kolejnych meczach, bo ta liga nie wybacza, gdy tak się podchodzi do rywalizacji. To było widać w pierwszych 45 minutach. Gdy nie gramy agresywnie – przede wszystkim bez piłki – to rywal, w tym wypadku Śląsk, może dużo zrobić na boisku. W ekstraklasie tak to

wygląda – trzeźwo ocenia lider formacji obronnej Zabrzan Rafał Janicki.

Grającego już 412 mecz w najwyższej klasie rozgrywkowej zawodnika pytamy, czy w szatni w przerwie meczu z Wrocławianami było nerwowo, czy raczej merytorycznie? – I nerwowo, i merytorycznie. Po takiej pierwszej połowie dziwnie byłoby, gdyby było za spokojnie. Sprawy taktyczne to była drugorzędna sprawa, bo brakowało przede wszystkim cech wolicjonalnych. Druga połowa była dużo lepsza. Wyglądało to już nieźle i całe szczęście wróciliśmy do meczu – mówi.

Teraz w Zabrzu wszyscy koncentrują się już na środowym wieczorze, czyli na rewanżu w II rundzie elimi-

nacji Ligi Mistrzów i starciu z Fenerbahce. Po nikłej porażce 0:1 w Stambule przed tygodniem jest wiara w to, że na swoim stadionie uda się odrobić straty i dalej grać w najważniejszym z europejskich pucharów.

- Jak ten mecz może wyglądać? Podobnie jak w Stambule. Wiemy, kto przyjeżdża i nie ma co myśleć, że spotkanie to będzie wyglądało inaczej i że to Górnik będzie prowadził grę. Trener ma plan, na pewno coś wymyśli, żeby rywali zaskoczyć, postaramy się odrobić stratę i wrócić do gry. Będzie trudno, ale piłka nożna nie takie rzeczy widziała, a więc zagramy z wiarą w to, że uda się awansować – podkreśla defensor górniczej jednostki. (zich)

TRZY PYTANIA DO...

IRFANA YIRMIBESA,
dziennikarza Sozcu Gazetesi



1 Czy Ismail Kartal trener Fenerbahce ma wszystkich graczy do dyspozycji?

- Z powodu urazu po pierwszej połowie meczu z Górnikiem musiał zejść z boiska Nathan Ake. Teraz wrócił już jednak do treningów i będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu. Wiadomo, że po wcześniejszej pauzie z powodu kontuzji potrzebuje minut.

2 Pozyskany niedawno Mason Greenwood czy Marco Asensio weszli na boisko dopiero w drugiej połowie. Czy teraz zagrają od początku?

- Asensio nie był do końca zdrowy, więc zaczął pierwszy mecz na ławce. Teraz wszystko z nim jest

już w porządku i wydaje się, że wybiegnie na boisko w podstawowym składzie Fenerbahce. To piłkarz, który reżyseruje grę zespołu i bardzo na niego w klubie liczą. Co do Masona, to raczej będzie rezerwowym, a na boisku – jak przed tygodniem – pojawi się po przerwie. Zmiana będzie w bramce, bo powinien bronić Brazylijczyk Ederson (przed tygodniem między słupkami stał reprezentant Turcji Mert Gunok – przyp. red.).

3 Jakie nastroje są w Fenerbahce po pierwszym meczu u siebie?

- Zadanie przed drużyną jest oczywiste – awans do kolejnej rundy. Nie

ma w zespole żadnych kontuzji, wszyscy są do dyspozycji szkoleniowca. Oficjele postavili jasne zadanie, jasny cel przed rozgrywkami – awans do fazy ligowej Champions League. Co do meczu z Górnikiem, to zespół ma zaliczkę. Niewielką, ale jednak. Awansu jednak jeszcze nie ma i wszyscy mają tego świadomość. Jest duża mobilizacja przed wyjazdem. Do Polski zespół leci we wtorek. Do wypełnienia celu będzie potrzebna dyscyplina taktyczna, odpowiednio podejście. Tego nie powinno zabraknąć.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Zimny prysznic

Kolejorz jest wymieniany w gronie faworytów do tytułu, ale pierwszy mecz w lidze mógł nieco ostudzić entuzjizm...

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski drugi rok z rzędu zaliczyli falstart i ponownie miało to miejsce z Cracovią. Lech w poprzednim sezonie przegrał u siebie 1:4, a teraz zaliczył rozczarowujące 0:0. I chociaż gra defensywna się poprawiła, bo zawodnicy z Krakowa pierwszy i jedyny celny strzał oddali dopiero pod koniec meczu, to rozczarować mogła ofensywa podopiecznych trenera Nielsa Frederikseny. Tym bardziej że Lechici w dwóch poprzednich meczach strzelili aż 8 goli!

- Spodziewaliśmy się, że będziemy grali bardziej

otwarty futbol, ale był to trudny mecz, Cracovia bardzo dobrze się broniła, próbowała kontrować. Plan na mecz był dobry, ale niestety się nie udało – mówił po meczu obrońca Robert Gumny. Do zawodników Kolejorza odezwały się stare demony. W poprzednim sezonie bardzo często piłkarze Frederikseny bili głową w mur, gdy rywale grali blisko siebie i bronili nisko. Górnik oraz Aarhus to zespoły, które chciały grać bardziej otwartą piłkę i wtedy dała o sobie znać jakość mistrzów Polski.

Kibiców może jednak niepokoić forma niektórych zawodników. Chociaż większość z nich popisuje się kreatywnością i świetną

techniką, to wciąż jest spore pole do poprawy. Lech wykupił Luisa Palmę za 4 miliony euro, a Honduranin na razie jest cieniem samego siebie, podobnie jak Leo Bengtsson. Daniel Hakans czy nowy w zespole Allayhar Sayyadmanesh zagrali bardzo mało minut, ale Irańczyk wszedł na murawę w meczu z Cracovią i w dosłownie kilka minut dał drużynie więcej niż wcześniej wymienieni.

Dużym rozczarowaniem jest także Pablo Rodriguez, który miał kreować grę Lecha, tymczasem wyróżnia się jedynie... plastrzem na nosie, znanym z lat 90. Hiszpan nie trenował także z zespołem przed rewanżowym meczem z Aarhus GF. Rzecznik klubu poinformował, że pomocnik przebywał u siebie w kraju, żeby załatwić sprawy paszportowe, ale w poniedziałek rano przyjechał już do Polski. W Poznaniu zdają sobie sprawę, że w następnej rundzie możliwy jest wyjazd do Azerbejdżanu (Sabah wygrało 1:0 pierwszy mecz z KuPS), więc nie mogą sobie pozwolić na jakiegokolwiek przeoczenie.

Miłosz Cebo



Pablo Rodriguez znalazł drogę powrotną z Hiszpanii do Polski, a teraz musi jeszcze odnaleźć formę.

Lukasowi dobrze się trafiło

Rozmowa z **Lukaszem Mazurem**, byłym prezesem Górnika Zabrze

Zdarza się panu bywać na meczach Górnika?

- Interesuję się „zdalnie”, śledzę wszystko w Internecie.

Wciąż z emocjami kibicowski?

- Tak, choć oczywiście dziś, po skończeniu „pięćdziesiątki”, czuję się już bardziej dorosły (śmiech).

Z emocjami obserwował pan też ową „sagę o sprzedawaniu Górnika”? Wierzył pan, że się kiedyś zakończy?

- Czy ja w to wierzyłem? To nie była kwestia wiary. Z punktu widzenia rachunku ekonomicznego musiało to nastąpić, jeśli popatrzymy na stan finansów Zabrza i zobaczymy te 830 milionów długu, w tym 150 mln wadlowane w Górnika i – powiedzmy – 400 mln w stadion. Jak widać, bez klubu miasto byłoby w świetnej sytuacji finansowej. Te gołe liczby wskazywały na to, że – ze względu na prosty rachunek ekonomiczny – sprzedaż klubu to oczywistość.

No to czemu tak długo to trwało?

- Ja jestem zdziwiony, że tak naprawdę trwało to... tak krótko. Całościowo oczywiście zabrało to wiele lat, bo po stronie długoletniej pani prezydent nie było woli oddania klubu.

Ładny łup polityczny był. Ładny argument wyborczy, prawda?

- Nie wiem, czy wyborczy. Ja myślę, że bardziej chodziło o poczucie władzy, poczucie sprawczości, bycie najważniejszą. To chyba nie rzeczy wyborcze; nie polityka, a może bardziej psychologa trzeba by więc spytać. A jak już zobaczymy na kalendarium procesu sprzedaży Górnika, to się okaże, że od czasu zmiany w ratuszu i odejścia pani Małgorzaty Mańki-Szulik, do sprzedaży klubu doprowadzono w dwa lata. Więc tak naprawdę odbyło się to szybko. Bardzo szybko i... bardzo odważnie. Nie jestem specjalistą od przetargów miejskich, ale mam wrażenie, że bece władze miasta wykazały się naprawdę dużą odwagą.

W sprawie ceny za Górnika?

- Prawda jest taka, że my do końca nie znamy wszystkich warunków tej transakcji. Nie wiemy

zbyt wiele, na jakich warunkach będzie wykorzystywany stadion czy cała infrastruktura, z której korzysta akademka. Więc dzisiaj tak naprawdę ocena tej transakcji byłaby „gdybaniem” z mojej strony. Natomiast fajnie, że to nastąpiło; że jest prywatny właściciel, tak jak powinno być w klubie. Dobrze, że Lukas Podolski podołał temu zadaniu.

Raz jeszcze zapytam, czemu pan decyzyję władz nazywa „odważną”.

- Wie pan, Polska – czego ja sam doświadczyłem – jest krajem, że tak powiem, dziwnych ruchów prokuratorskich i władzy, która się lubi w różny sposób zachować w stosunku do poprzedników. Mogę więc sobie wyobrazić, że za dwa lata przyjdzie kolejny prezydent i powie: „Własność miast sprzedano za tanio; trzeba zgłosić temat do prokuratury, niech to zbada”. Doskonale pan wie, że wiele było i jest takich dochodzeń w sprawie spółek państwowych czy samorządowych, które toczą się po latach i latami trwają. Nie chodzi wyłącznie o samą kwotę, za jaką sprzedano klub, ale też te 150 mln wadlowane w niego przez lata. W zależności od tego, kto akurat będzie rządzić, ktoś inny będzie ciągnął po prokuraturach za przeszłość. Nie mówimy więc o winie, ale o tym, co i na kogo się nawinie.

Drugie zagadnienie, jakie sprowadziło mnie do pana, dotyczy jednak zupełnie nowej „górnicej” rzeczywistości. Dziesięć lat temu stać było Zabrzan na sprowadzenie 32-letniego napastnika z co najwyżej drugiej ligi hiszpańskiej, którego nazwisko dziś wisi pod dachem stadionu. Dziś Górnik sięga po chłopaka wychowanego w akademii Realu i mającego na koncie mistrzostwo w jego barwach! Zmiana własności – na prywatną – czyni cuda?

- Ja bym się na razie tym faktem jeszcze tak nie emocjonował. Z wielu względów.

No to wyliczmy je!

- Po pierwsze: szkółkę Realu miało w swym CV paru naszych piłkarzy, że przypomnę Szymona Matuszka czy Krzysztofa Króla. Więc pewne tradycje są (śmiech).



Lukas Podolski już na swoim!

Ale tu mamy człowieka, który jednak zagrał w La-Lidze; nawet jeśli miniony sezon spędził tylko na jej zapleczu!

- Jestem ostrożny z wszystkimi takimi ocenami, patrząc choćby na ruchy Widzewa czy Legii. Wbrew pozorom te najgłośniejsze transfery nie zawsze wypalają.

Trochę racji pan ma. W Pogoni jest mistrz świata, Benjamin Mendy, ale szatni nie ma.

- No właśnie. U mnie zresztą w takich momentach z tyłu głowy pojawia się inne pytanie, zgoda fundamentalne: gdzie jest ten feler, że taki człowiek przychodzi do polskiego klubu? Czego mu brakuje, że trafia akurat do polskiej ligi? Pamiętam – choć to już strasznie dawno temu było – jak do Łodzi trafił niejaki Ulrich Borowka. Wszyscy byli zachwyceni, jak w starej anegdocie o samochodach sprowadzanych z Zachodu: „Niemiec płakał, jak sprzedawał”. A potem okazało się, że chłop nie trzeźwia. Więc tak sobie myślę, że gdyby to był „produkt” absolutnie bez wad, to zapewne znalazłby angaż w lidze silniejszej niż nasza. Co nie zmienia faktu, że polska liga zrobiła ogromny skok naprzód. Jest zupełnie inna, niż jeszcze kilka lat temu. Liga Konferencji – bo o niej na razie mówimy – dała pieniądze i całą ekstraklasę pchnęła mocno do przodu. Również wizerunkowo, w Europie.

Wracając do kwestii własności Górnika; taki właściciel, jak Lukas Podolski, to chyba najlepsze, co mu się mogło przydarzyć?

- Mówiąc przekornie – ale i całkiem uczciwie – wychodzi na to, że jest to największy sukces... pani Mańki-Szulik w całym okresie zarządzania klubem przez miasto. To ona przecież zdecydowała, że warto wadłować pieniądze i ściągnąć Podolskiego do Zabrza. A wyniki takich posunięć w sporcie ocenia się po latach.

Coś po niej zostało?

- Nie tylko w kwestii nowej własności klubu, ale właśnie i samego wyniku sportowego z ostatniego sezonu. Świetnie, że Podolski został tym właścicielem, ale on miał trochę szczęścia, że przejął klub akurat w tym momencie, jako wicemistrza kraju i zdobywcę Pucharu Polski. To gigantyczne sukcesy, a sam Puchar – piękne realne trofeum w gablocie. Gratulacje dla trenera i drużyny. Natomiast trudno w tej ostatniej kwestii przemilczeć fakt, że stało się to jeszcze za kadencji Zabrza jako właściciela Górnika.

Kurczę, mam wrażenie, jakby przyjął pan rolę rzecznika zabrzańskiego „ratusza”!

- Cóż... Miasto mogło zrobić na złość, tak jak stało się to na przykład we Wrocławiu. Tam też było wicemistrzostwo, ale tego sukcesu w żaden sposób nie wykorzystano, wciąż trwa swoista wojenka dotycząca

własności klubu. W Zabrzu też miasto mogło powiedzieć po tych sukcesach: „Dobrze nam idzie, więc poczekajmy ze sprzedażą. Może zwiększymy cenę? Może pojawią się inni nabywcy?”. Dotychczasowe problemy miasta – te finansowe – są ściśle skorelowane z Górnikiem. Ale te ostatnie sukcesy są ściśle skorelowane jeszcze z miastem, z „ratuszem”: z infrastrukturą przez miasto – biedne miasto! – sfinansowaną, dla pierwszej drużyny i dla akademii.

Oddajmy cesarzowi co cesarskie?

- Owszem, wypada. Lukasowi dobrze się trafiło; miał świetny „tajming”, by sfinalizować transakcję właśnie teraz. A „tajming” w biznesie jest wszystkim.

Na boisku już jednak wyzwanie przyszło ogromne; Fenerbahce to jednak biznesowo i finansowo inna półka...

- Nie jestem hazardzistą, nie lubię typować wyników. Generalnie natomiast w tym momencie – jak sądzę – wynik rywalizacji, może poza wymiarem emocjonalnym, nie ma większego znaczenia dla Podolskiego. Kupił Górnik, myśląc długoterminowo. Zagrajmy na całość z Fenerbahce, ale w zamian spadnijmy z ligi? Nie... Jeśli będzie jakaś niespodzianka – świetnie. Ale w tej chwili dla niego najważniejsze jest pewnie to, jak zdyskontować fakt, że Górnik jest w czołowej trójce – może piątce – klubów z największym potencjałem biznesowo-sportowym w Polsce. A w Polsce pieniądze z roku na rok są w pilce większe: nie tylko te z praw telewizyjnych i z pucharów. Rośnie marka naszych piłkarzy poza naszymi granicami. Kiedyś sprzedawało się zawodnika – vide Lukas Skorupski – za 800 tysięcy euro i wszyscy byli szczęśliwi. Teraz za taką sumę nie pójdzie nawet junior. Lukas ma doświadczenie sportowe, doświadczenie biznesowe, doświadczenie marketingowe; jest dobry w tym wszystkim. Więc na pewno swych planów nie uzależnia od tego, czy Górnik wyeliminuje Fenerbahce, czy nie – tak mi się przynajmniej wydaje.

A coś go może jeszcze w „polskim piekietku” negatywnie zaskoczyć?

- Tak jak mówiłem: jak się zmieni władza, to może ktoś



powie, że umowa o sprzedaży jest nieważna, bo kwota zaniżona, bo interes skarbu miasta narażony na straty et cetera...

Oby nie.

- Oby nie, ale... się wcale nie zdziwię. Trwają przecież postępowania wobec władz Chorzowa o wspieranie Ruchu. A tam, w porównaniu z Zabrzem, chodziło o jakieś grosiki...

Jest pan przeciwnikiem wkładania pieniędzy publicznych w kluby?

- Oczywiście. Choćby dlatego, że miasto to cykl wyborczy. A cykl wyborczy przeczy stabilności w takiej materii, jak klub sportowy.

Powiedział pan, że nie jest pan hazardzistą. A ja zapytałem, czy przewiduje pan, że Górnik do końca dekady zostanie mistrzem Polski?

- Myślę, że nie. Miniony sezon był szczególny. Legia była w dołku, Jagiellonia była w dołku... Górnik grał dobrze, ale w normalnym układzie sił zdobyte przez niego punkty nie starczyłyby na wicemistrzostwo. Ale takie sezony będą się zdarzać coraz rzadziej; coraz trudniej będzie tym średniakom wykorzystywać taki zbieg okoliczności. A Górnik jeszcze nie ma takich fundamentów, jak choć Lech: tego całego systemu szkolenia, który pozwala Kolejorzowi co roku wprowadzać kolejnych chłopaków do drużyny. Oczywiście, kupujemy młodych tanio i sprzedajemy drogo – to fajny pomysł, sytuację z Lukaszem Ambrosiem i jego transferem oceniam bardzo wysoko. Tyle że taka polityka oznacza brak stabilności w kadrze, co jeszcze mocniej widać było w przypadku odejścia Hellebrandta. W budżecie powinny się znaleźć środki na to, by go zatrzymać; a kwota, jaką przyniósł jego transfer, moim zdaniem nie jest satysfakcjonująca dla klubu. Tym bardziej, że on się dobrze czuł w drużynie, a trener bardzo na niego liczył. Jeśli go straciliśmy, to znaczy, że jeszcze trochę Górnikowi do solidnych fundamentów brakuje.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Wygrani i przegrani



Za nami premierowa kolejka. Trudno o konkretne i daleko idące wnioski, bo to dopiero początek rozgrywek, sezon się zaczyna. Coś więcej będzie można powiedzieć dopiero po kilku kolejkach. Ale już są pierwsze wygrani, są i rozczarowania, nawet wielkie, jak w przypadku Rakowa.

Już poprzedni sezon Częstochowian - kiedy grali jako wicemistrz kraju - był trudny, szczególne problemy mieli w lidze, w grze na swoim stadionie przy ulicy Limanowskiego, gdzie wygrali w ekstraklasie po raz pierwszy... 5 października 2025, pokonując Motor 2:0. Było to wtedy ich 17. spotkanie w sezonie. O ile w europejskich pucharach udawano się wygrywać (MSK Żylna, Arda Kyrdzali, Universitatea Craiova), to w lidze, w domu, szło fatalnie, a zaczęło się od porażki z... Wisłą Płock. Czyli tak, jak teraz. Wtedy również mecz zakończył się wynikiem 1:2.

Wtedy zespołem zawiadywał Marek Papszun, który teraz jest w innym miejscu i jak na razie wygrywa, bo jego punktowy wskaźnik w Legii to aż 1,94 punktu na mecz. Jest to wynik tylko nieznacznie niższy od tego, który wykrył podczas dwóch kadencji w Częstochowie (2016-23 - 1,99, 2024-25 - 1,95).

Trener Papszun i jego Legia to - jak Płocczanie - jedni z największych wygranych początku rozgrywek. Zwycięstwo w ekstraklasie na wyjeździe nie jest łatwe. Legionistom i Nafciarzom w poprzednim sezonie ta szuka w całych rozgrywkach udawała się po ledwie czterech razy! Teraz już na starcie zbierają całą pulę w delegacji.

Wracając do Rakowa - w ogóle z początkami w lidze ma w domu niełiche kłopoty. Częstochowianie także dwa sezony temu długo nie potrafili wygrać. Pierwsze zwycięstwo u siebie przyszło dopiero pod koniec września 2024 roku, gdy pokonali Zagłębie Lubin.

Takim zespołom jak Raków przypatrujemy się z uwagą, tym bardziej że reprezentują nasz futbol na europejskiej arenie. Na Malcie zespół leci z dwubramkową zaliczką z pierwszego meczu i pewnie z Valettą FC ją obroni. Gorzej jest w przypadku katowickiej GieKSy, która na początku rozgrywek jest w niewyraźnej dyspozycji, a pokazały to dwa przegrane po 1:2 wyjazdy do Żyliny i Krakowa. Oby u siebie przy Nowej Bukowej w czwartek udało się odrobić stratę ze Słowakami i grać w III rundzie eliminacji Ligi Konferencji. To na pewno zadanie do wykonania dla zespołu prowadzonego przez Rafała Górkę.

Z zainteresowaniem przyglądaliśmy się trójce drużyn z Krakowa w premierowej kolejce ligi, która rozgrywana jest w cieniu stulecia rozgrywek, które - przypomnijmy - przypada na 2027 rok. Trzy drużyny z Krakowa... To pierwsza taka sytuacja w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce od sezonu 1994/95, gdy trzech przedstawicieli miał Poznań: Lech, Olimpia, Warta. Spadli wtedy Zieloni. Występy krakowskich ekip na pewno zaliczymy na plus, bo Wisła przecież zwycięska, a Pasy wywalczyły remis na terenie mistrza kraju. Przegrała tylko - ale po walce! - Wieczysta, przed którą - tak stawiam, mimo mocnych personaliów - walka o zachowanie ligowego bytu.

Liga się rozkręca, w następnych kolejkach będzie jeszcze ciekawiej. Warto też zwrócić uwagę na wyniki gier na początku - większość spotkań zakończyła się różnicą jednego gola. Taka właśnie jest nasza ekstraklasa - bardzo wyrównana.

WYDARZENIE KOLEJKI

Całkiem bez bojaźni

W pierwszym meczu po powrocie do elity Biała Gwiazda pokazała, że także w niej będzie chciała grać swoje.

WISŁA KRAKÓW

Wisła była jedynym beniaminkiem, który na inaugurację zainkasował komplet punktów. Była też jedyną drużyną z najliczniej reprezentowanego w ekstraklasie miasta, która wygrała w pierwszej kolejce. Zespół ma duże możliwości rozwoju.

Nabierali pewności siebie

Krakowianie pokazali przeciwko GieKSie kilka oblicz. Było widać, że są nowicjuszami i trema trochę ma wpływ na ich poczynania. Zaczęli nieco schowani, ale nie przerażeni. Jednocześnie nie wpadli też w pułapkę hurraoptymizmu, od pierwszego gwizdka grając zbyt otwarcie, „na fantazji”, co bardziej doświadczony rywal mógłby wykorzystać. Potwierdzili też, że po awansie pozostali wierni swojemu DNA i najlepszą obroną skromnego prowadzenia jest jego podwyższenie, gdy przeciwnik jeszcze chwije się na miękkich nogach. - Na początku kilka razy napędziliśmy GKS po stratach i rywal stwarzał zagrożenie po fazach przejściowych. Tam świetnie zachował się Marcel Łubik w jednej sytuacji - ocenia Mariusz Jop, który też debiutował w ekstraklasie jako pełnoprawny pierwszy

trener. - Później trochę uporządkowaliśmy grę, szczególnie druga połowa była bardzo dobra w naszym wykonaniu. Wyszliśmy wysoko, zamknęliśmy rywali w ich polu karnym.

Największa różnica

Byli obrońca żałuje, że sędziowie anulowali trzeciego gola autorstwa Jordiego Sancheza. - Byłoby nam wtedy łatwiej kontrolować spotkanie. W końcowej fazie trochę za szybko i za nisko się cofnęliśmy. Za mało wykorzystaliśmy momenty, w których przejmowaliśmy piłkę po obronie niskiej. Tam było za dużo nerwowości, trochę strat - przyznaje.

Maciej Kuziemka nie należał do najlepszych piłkarzy gospodarzy w niedzielnej rywalizacji, jednak był zadowolony z tego, co pokazał. Skrzydłowy się nie boi i taka też była postawa drużyny: z respektem do rywala i z wiarą w swoje umiejętności. - Mecz mi wyszedł dobrze, były udane dryblingi, stwarzałem zagrożenie. Nie czujemy bojaźni, czy strachu. Największą różnicą między ekstraklasą a I ligą jest indywidualna jakość zawodników - podkreśla.

„Ostudzenie” głowy

Gospodarze zaczęli strzelanie od wykorzystanego rzutu karnego.

Można się było zastanawiać, kto będzie wykonawcą, ponieważ na boisku jeszcze nie było Angela Rodado. Wracający do pełnej dyspozycji po kontuzji barku i tak też była postawa drużyny: z respektem do rywala i z wiarą w swoje umiejętności. - Mecz mi wyszedł dobrze, były udane dryblingi, stwarzałem zagrożenie. Nie czujemy bojaźni, czy strachu. Największą różnicą między ekstraklasą a I ligą jest indywidualna jakość zawodników - podkreśla.

ków za linią pola karnego, na pierwszy plan wyłonił się Marko Božić. Austriak ucieszył ponad 30 tys. kibiców, choć nie oddał perfekcyjnego strzału. Gabriel Kobylak miał piłkę na rękach, jednak siła kopnięcia była na tyle duża, że nie zdołał skutecznie interweniować. Trener Jop zapewnia, że Maison-neuve nie chciał „podkraść” piłki Bożićowi. - Myślę, że chodziło o coś innego, bo widzieliśmy, że tam bramkarz wyszedł wyżej. Chciał trochę prowokować Bożicia i to jest taki znany manewr, że jeden zawodnik bierze piłkę, a ten, który strzela, idzie poza pole karne, żeby trochę „ostudzić” głowę. To była pomoc, nie chęć zabrania piłki koledze.

Michał Knura



Wiślacy euforycznie reagowali na pierwsze gole w ekstraklasie od 2022 roku.

KONTROWERSJA

Lis przedpola karnego

Inauguracyjna kolejka obfitowała w wątpliwe sytuacje sędziowskie. Jedną z najgłośniejszych, wciąż szeroko komentowaną, jest zająście z meczu Lecha z Cracovią, gdy pokazała pierwotnie poznańskiego bramkarzowi Mateuszowi Lisowi czerwona kartka została anulowana. Chodziło o potencjalne złapanie piłki poza polem karnym. Czy słusznie? Są wątpliwości...

Nowy golkeeper Kolejorza dotknął futbolówki na styku „szesnastki”, to pewne. Oczywiście jest, że bramkarz może dotykać piłkę rękami tylko w obrębie pola karnego, a do ów obrębu należy też linia wyznaczająca „szesnastkę”. Jeśli piłka choć częściowo swym obwodem dotyka linii - jest w polu karnym. Pamiętać jednak należy, że w takiej sytuacji dla oceny zagrania kluczowe jest to, w którym miejscu następuje kontakt dłoni z futbolówką.

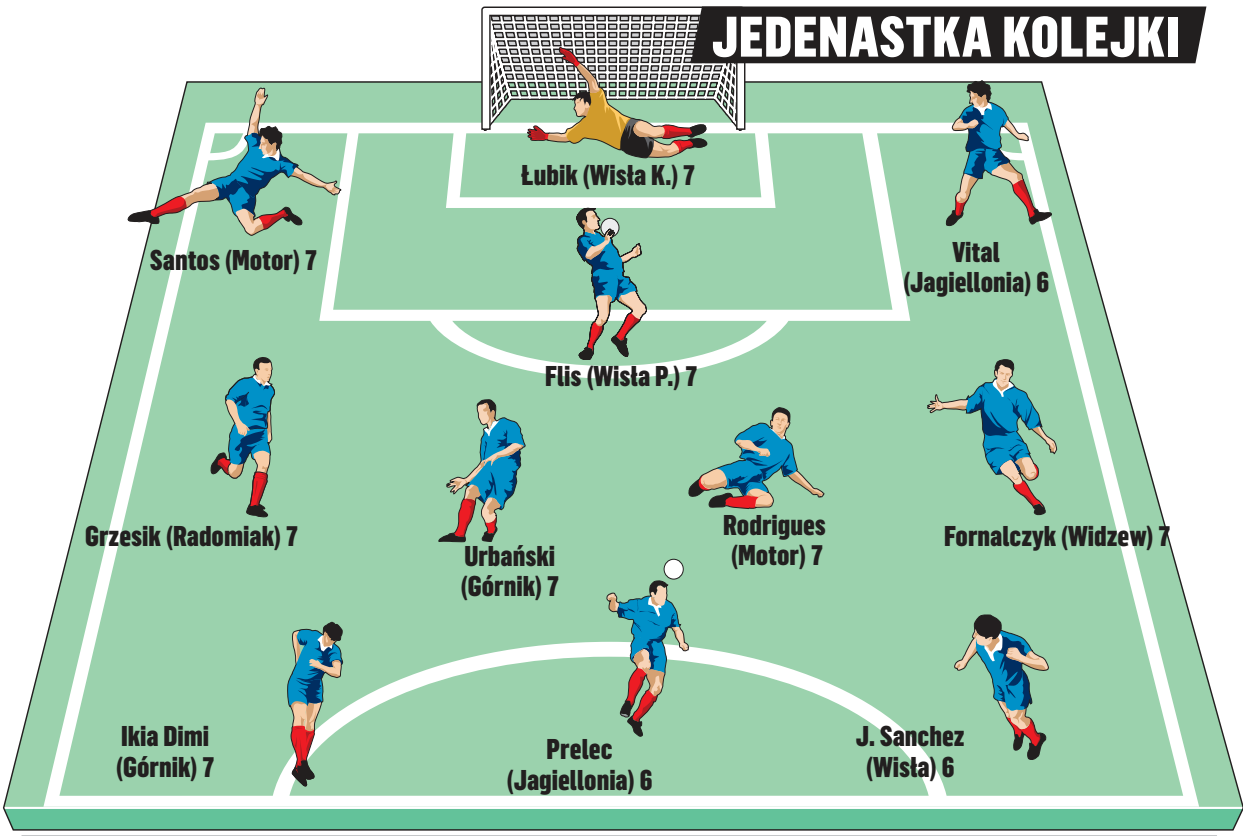
Zalóżmy, że piłka w połowie jest na linii pola karnego, a w połowie - poza linią, już poza „szesnastką”. Jeśli bramkarz dotknie tej połówki na linii, wszystko okej. Natomiast jeśli dotknie tę część, która jest poza polem karnym - wtedy następuje faul (bo zagrywa ręką poza polem karnym). Analogicznie jak w przypadku sfaulowania atakującego zawodnika - liczy się miejsce kontaktu, a nie to, gdzie znajdowała się reszta jego ciała (piłki).

Czy bramkarz Lecha Poznań powinien wylecieć z boiska?

Jak było w przypadku Lisa? Otóż nie ma stuprocentowej pewności... Faktem jednak jest, że po interwencji VAR-u czerwony został anulowany. Były sędzia Rafał Rostkowski analizował na TVP Sport: „Czy ta decyzja była prawidłowa? Powtórki telewizyjne wskazują lub co mocno sugerują, że Lis zagrał piłkę ręką poza polem karnym - że lewą dłonią tając piłkę dotknął ją poza polem karnym. Jeżeli tak było w rzeczywistości, interwencja sędzie-

go VAR była błędna” - czytamy, i dalej: „Prawdopodobnie była błędna, ale jest też możliwe, że sędzia VAR, który mógł analizować tę akcję na podstawie zsynchronizowanych ujęć z różnych kamer, uznał iż Lis poza polem karnym tylko odbił piłkę piętą, natomiast obiema rękami dotknął piłki już w polu karnym” - wyjaśnia Rostkowski. Czyli najprawdopodobniej mistrzowi Polski ostro się pofarciło.

Piotr Tuhacki



■ **Marcel ŁUBIK**
W Górniku Zabrze Marcel Łubik zebrał ekstraklasowe doświadczenie i awansował z zespołem do europejskich pucharów. Teraz stał się ważną postacią beniaminka Wisły Kraków i już w pierwszym meczu sezonu bardzo pomógł drużynie w wygranej z GKS-em Katowice.

■ **Thomas SANTOS**
W poprzednim sezonie nie oglądaliśmy Duńczyka na murawie zbyt często. Przyszedł do Motoru zimą, był rezerwowym, później doznał kontuzji. Teraz zagrał w pierwszym składzie przeciwko Widzewowi i był jednym z najlepszych piłkarzy na boisku.

■ **Marcin FLIS**
Jeśli powracać do ekstraklasy to właśnie w taki sposób, w jaki uczynił to Flis. Po ponad dwóch latach poza elitą, po półtora roku gry w Pogoni Siedlce, znalazł dla siebie miejsce w Wiśle Płock i już

w debiucie w nowych barwach wpisał się na listę strzelców.
■ **Bernardo VITAL**
Mecz Jagiellonii z Koroną Kielce nie był porywający. Białostoczanie ostatecznie wygrali 1:0, a było to możliwe tylko dzięki szczernej obronie. O to zadbał Bernardo Vital, który w defensywie pełnił funkcję generała.

■ **Jan GRZESIK**
W poprzednim sezonie Jan Grzesik rozpoczął zmagania w ekstraklasie z przerwami, od ustrzelenia dubletu w starciu z Pogonią Szczecin (5:1). Z kolei w piątkowym starciu z Wieczystą znów pomógł w świetnym starcie Radomiaka, zdobywając gola i zaliczając asystę.

■ **Kacper URBAŃSKI**
Błyskawicznie wskoczył do pierwszego składu zespołu Michała Gasparika i już zdążył pokazać, że nie jest przypadkowym zawodnikiem. W Superpucharze zaliczył asystę, a w sobotę w ligowym me-

czu ze Śląskiem znacząco przyczynił się do samobójczego trafienia Jegora Macenki.

■ **Ivo RODRIGUES**
W Motorze wiedzą, że Ivo Rodrigues potrafi być świetnym rozgrywającym. W poprzednim sezonie zaliczył pięć ostatnich podań. Nowy trener Mariusz Misiura też już się o tym przekonał, bo Portugalczyk na start sezonu asystował przy obu trafieniach Lublinian z Widzewem.

■ **Mariusz FORMALCZYK**
Przez ostatni rok z występów Fornalczyka kibice Widzewa nie zawsze byli zadowoleni. Widać było, jak bardzo mu zależy, ale wpływało to na niego negatywnie. W niedzielę otworzył nowy rozdział i już wyrównał swój wynik bramkowy z zeszłego sezonu, zdobywając gola przeciwko Motorowi.

■ **Yvan IKIA DIMI**
Po porażkach w Superpucharze z Lechem (1:3) i eliminacjach Ligi

Mistrzów z Fenerbahce (0:1), Górnik potrzebował zwycięstwa w lidze przed rewanżem z Turkami u siebie. I Zabrze pokonało Śląska 2:1, a pomógł w tym przebojowy skrzydłowy z Francji, który zdobył gola na wagę trzech punktów.

■ **Nik PRELEC**
Jagiellonia wyciągnęła stowierskiego snajpera z angielskiego Oxford United, a trener Adrian Siemieniec postanowił wykorzystać go w roli dzokera. 25-latek wszedł na murawę za Youssufa Syllę podczas meczu z Koroną i w 89 minucie zdecydował o wyniku rywalizacji.

■ **Jordi SANCHEZ**
Hiszpan ruszył za ciosem, gdy gola w meczu z GKS-em Katowice zdobył Marko Božić i po zaledwie 4 minutach podwyższył prowadzenie. Co więcej, był bliski zdobycia także drugiej bramki, ale po długiej analizie VAR sędzia Łukasz Kuźma anulował jego trafienie.

(ka)

Snajperzy wystą	
1	Alves Grzesik (obaj Radomiak) Arsenić (Legia) Banaszak (Śląsk) Bergier Fornalczyk (obaj Widzew) Feiertag (Wieczysta) Flis Rogelj (obaj Wisła P.) Ikia Dimi (Górniki) Rodrigues N'Diaye (obaj Motor) Makuch (Raków) Prelec (Jagiellonia) Reguła Sypek (obaj Zagłębie)
Na trybunach	
31 344	KRAKÓW (Wisła K. – GKS)
31 310	POZNĄ (Lech – Cracovia)
25 998	ZABRZE (Górniki – Śląsk)
20 757	SZCZECIN (Pogoń – Legia)
18 832	BIĄŁYSTOK (Jagiellonia – Korona)
17 256	ŁÓDŹ (Widzew – Motor)
12 074	RADOM (Radomiak – Wieczysta)
5 316	LUBIN (Zagłębie – Piast)
5 227	CZĘSTOCHOWA (Raków – Wisła P.)

Żółte 34/Czerwone 1	
0/0	Jagiellonia
1/0	Korona
1/0	Lech
1/0	Legia
1/0	Piast
1/0	Pogoń
1/0	Raków
1/0	Śląsk
1/0	Wisła K.
1/0	Zagłębie
2/0	Górniki
2/0	Motor
3/0	Cracovia
3/0	GKS
3/0	Radomiak
3/0	Widzew
3/0	Wisła P.
6/1	Wieczysta
Kryształowy gwizdek	
8	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Piotr Rzucidło (Warszawa)
5	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
2	Paweł Malec (Łódź)

TYPOWALI	TRENER	PILKARZ	„SPORT”
	Marek Motyka	Jan Woś	Piotr Tubacki
			
Radomiak – Wieczysta	1:1	2:2	1:2
■ Wynik 2:1			
Pogoń – Legia	1:2	1:2	1:1
■ Wynik 0:1	✓	✓	
Jagiellonia – Korona	2:1	1:1	1:1
■ Wynik 1:0	✓		
Górniki – Śląsk	2:0	1:1	0:0
■ Wynik 2:1	✓		
Lech – Cracovia	3:0	1:0	2:1
■ Wynik 0:0			
Raków – Wisła P.	2:0	2:1	2:0
■ Wynik 1:2			
Widzew – Motor	2:1	2:0	1:0
■ Wynik 2:2			
Wisła K. – GKS★	2:1	2:2	2:1
■ Wynik 2:1	★		★
Zagłębie – Piast	2:2	1:2	0:0
■ Wynik 2:1			
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.			
KLASYFIKACJA			
Trenerzy 9 pkt	Piłkarze 1 pkt	„Sport” 6 pkt	

POSTAĆ KOLEJKI - MARCIN FLIS

■ Niecodziennaw ostatnich latach wydał się kariera Marcina Flisa. To piłkarz, który dobrze radził sobie przez trzy lata w Stali Mielec. Dla niej rozegrał 81 spotkań w ekstraklasie. Przed sezonem 2023/24 postanowił przenieść się do ŁKS-u Łódź, który był beniaminkiem ekstraklasy. Flis razem z ŁKS-em spadł do 1. ligi. Później miał problemy ze znalezieniem pracodawcy po tym, jak klub zerwał jego kontrakt. Pół roku był bez klubu. Wydawało się, że jego kariera jest na bardzo ostrym zakręcie, z którego można już nie powrócić na wysoki poziom. Tymczasem otrzymał ofertę z Pogoni Siedlce, która broniła się przed spadkiem z 1. ligi. Flis znacząco pomógł drużynie w tym celu – był li-

derem defensywy i zdobywał mnóstwo goli. W tym jednego, najważniejszego, w ostatniej kolejce, dając drużynie utrzymanie. Kolejny rok znów spędził w Siedlcach, znów był szalenie skuteczny w ofensywie i z rzutów karnych (10 bramek). Jako wyróżniająca się postać w 1. lidze w wieku 32 lat powrócił do ekstraklasy. Zatrudnienie znalazł w Płocku, w drużynie budowanej przez nowego trenera Adama Majewskiego. Ten od razu postawił na Flisa w pierwszej kolejce, a defensor odpuścił się za zaufanie. W meczu z Rakowem przede wszystkim zdobył gola, ale także znacząco przyczynił się do trafienia Żana Rogeljego. To po podaniu Flisa błąd popełnił bramkarz Wiktor Żotneczko, dzięki czemu Stowieniec mógł trafić do siatki.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Najważniejsze jest utrzymanie

Rozmowa z **Grzegorzem Tomasiewiczem**, pomocnikiem Śląska Wrocław

Z Zabrze, mimo prowadzenia i dobrej gry, nie wywolicie nawet punktu. Czego zabrakło?

- Mecz był wyrównany, prowadziliśmy 1:0, a mieliśmy jeszcze sytuacje. Szkoda, że nie udało się ich wykorzystać, strzelić drugiej bramki. Potem był przypadkowy, samobójczy gol i trochę ciśnienie zeszło. Czego zabrakło? Większego spokoju. Rywal miał stały fragment, ładne uderzenie z przedpola, bramka i... szkoda, że tak się stało, bo zasłużyliśmy na coś więcej.

Mielicie kilka dobrych kontr podczas prowadzenia 1:0, ale zabrakło kropli nad „i” czyli strzału.

- W kontrach jesteśmy mocni. Zabrakło ostatniego podania, żeby wykończyć akcję. Nasze ataki były groźne, dobrze wyprowadzone. Niestety, nie udało się ich zakończyć celnym strzałem. W pierwszym spotkaniu taki punkt przywieziony do Wrocławia bardzo by się przydał, ale teraz to już historia. Trzeba mecz dobrze przeanalizować, odpocząć i przygotować się na kolejne ligowe starcie, które u nas w niedzielę z Rakowem.

Jak się pan czuje po przenosinach z Gliwic do Wrocławia?

- Z każdym dniem coraz lepiej. Lepiej odnajduję się też w drużynie, a z każdym kolejnym treningiem wygląda to coraz bardziej pozytywnie. Jestem dobrej myśli, bo trafiłem do fajnego klubu, gdzie jest wielu dobrych zawodników.

Z Górnikiem wszedł pan na boisko z ławki. W Piaście wcześniej był pan prawie zawsze graczem pierwszego wyboru. Rozczarowanie?

- Pracuję na otrzymanie szansy. Wiem, jak dobrą pracę chłopaki zrobili w poprzednim sezonie, robiąc awans. Muszę z pokorą i ciężką pracą zasłużyć na to, żeby grać w podstawowym składzie. Z Górnikiem zagrał ktoś inny, ja nie obrażam się, przede wszystkim chcę pomóc swoim doświadczeniem kolegom, żeby wynik był jak najlepszy. To jest najważniejsze. Nawet jak nie wejdę, a będą punkty, to będę zadowolony.

O co Śląsk będzie grał w nowym sezonie? Jesteście z jednej strony beniaminkiem, ale z drugiej jest u was sporo doświadczenia.



Była w ekstraklasie Stal Mielec, był przez ostatnie lata Piast Gliwice, a teraz jest Śląsk. W Zabrzu w sobotę Grzegorz Tomasiewicz (nr 20) zaliczył pierwszy oficjalny występ we wrocławskiej ekipie.

- W pierwszym sezonie po awansie nie można za bardzo wybiegać i patrzeć w przód. Trzeba skupić się na zdobywaniu punktów w kolejnych spotkaniach, a potem wyznaczyć sobie jakiś cel. Tym nadrzędnym jest oczywiście utrzymanie ekstraklas. Dla paru chłopaków u nas jest to pierwszy sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej, nie mają do-

świadczenia. My, starsi, musimy im pomóc i od siebie oczekujemy więcej pracy na boisku, żeby ekstraklasa była we Wrocławiu jak najdłużej.

Pana osobiste cele?

- Przede wszystkim utrzymanie w ekstraklasie. Każdy chciałby grać o coś więcej, ale trzeba iść krok po kroku i koncentrować się już tylko

na spotkaniu z Rakowem u nas. To będzie ciekawy mecz.

W Zabrzu wspierała was spora grupa kibiców Śląska.

- Szacunek za to, że aż tylu kibiców przyjechało. My swoją dobrą grą, zdobywaniem punktów musimy kibiców zachęcić do tego, żeby było ich na naszych

meczach jeszcze więcej, czy to na wyjeździe, czy u nas.

Spogląda pan za siebie, na to co dzieje się w Gliwicach, gdzie przecież spędził pan aż cztery lata? Nie wygląda to tam za dobrze...

- Nie ma się co oszukiwać... Mam tam paru znajomych. Jesteśmy na łączach, wiem od chłopaków, co się dzieje. Trzymam za nich kciuki oprócz oczywiście meczów z nami, ze Śląskiem (uśmiech).

Rozmawiał
Michał Zichlarz

LICZBA TOMASIEWICZA

191

MECZÓW

w ekstraklasie zagrał pochodzący z Jaworzna pomocnik. W najwyższej klasie rozgrywkowej 30-letni Tomasiewicz zadebiutował w barwach Stali Mielec przed sześcioma laty. Od tego czasu regularnie występuje w ekstraklasie. W barwach Stali zagrał w 62 meczach, w Piaście przez cztery lata w 128, a teraz do dobrego dodatkowego w drużynie z Dolnego Śląska.

Wszedł bez kompleksów

Szymon Bartlewicz w niedzielę zadebiutował w ekstraklasie i zdobył premierowego gola w tych rozgrywkach.

GKS Katowice sezon rozpoczął nie najlepiej, bo od porażek 1:2 w eliminacjach do Ligi Konferencji z MSK Żyliną na wyjeździe i na start ekstraklasowych zmagani z Wisłą Kraków. W obu spotkaniach mogliśmy zobaczyć w akcji Szymona Bartlewicza, który po zakończeniu poprzednich rozgrywek przeniósł się z Chrobrego Głogów do stolicy województwa śląskiego. W poprzedni czwartek wszedł na końcówkę spotkania w Żylinie. Z kolei w niedzielę zadebiutował w ekstraklasie – wszedł z ławki w trudnym momencie, gdy Biała Gwiazda wygrywała 2:0. Dał bardzo pozytywny impuls drużynie Rafała Góraka, a dobrą grę potwierdził golem zmniejszającym stratę. Po kilkunastu minutach spędzonych na stadionie przy Reymonta można stwierdzić, że jest to zawodnik o sporym po-

tencjale, który bez kompleksów wszedł do GieKSy i ekstraklasowego świata. – Z ławki wydawało mi się, że czasami byliśmy za mało konkretni, za mało było prób gry do przodu. Gdy już byłem na boisku czułem, że jest miejsce z przodu, że trzeba grać ofensywnie. Próbowaliśmy wciskać piłkę w linię obrony rywala i tak też zdobyliśmy gola – powiedział 20-latek.

Gdyby nie wynik...

Dla ofensywnego pomocnika zmiana barw klubowych była bardzo ważną chwilą – do tej pory w piśmie seniorskiej był tylko i wyłącznie w szatni Chrobrego Głogów. I choć z ekipą Łukasza Becelli w poprzednim sezonie walczył o awans do ekstraklas, to czym innym jest gra w drużynie z 1. ligi, a czym innym występowanie w ekipie pucharowicza. – Czuję się w GieKSie bardzo dobrze,



Szymon Bartlewicz szybko zyskał zaufanie trenera Rafała Góraka.

szybko się zaadaptowałem, zostałem miło przyjęty. Widzę, że pasuję do tego zespołu, do jego stylu. Przeskok między ekstraklasą, a 1. ligą jest spory i czuć to

podczas treningów. Poziom jest wyższy pod każdym aspektem – podkreślił Bartlewicz. Mimo przegranej z Wisłą dla 20-lątka będzie to mecz, którego nie zapo-

mni do końca życia. Przecież niecodziennie zdobywa się bramki w debiucie w ekstraklasie! – Oczywiście cieszy mnie gol, ale znacznie bardziej cieszyłbym się, gdybyśmy wygrali. Gdyby nie wynik, byłby to wymarzony debiut. Moją rolą było wejście z ławki i próba zdobycia gola lub zaliczenia asysty. Tego też wymaga moja pozycja na murawie. Udało się wpisać na listę strzelców i tylko szkoda, że nie zdobyliśmy drugiego gola – przekazał Bartlewicz.

Wystarczy jeden gol

Na razie nowy nabytek GieKSy nie miał okazji do pokazania się przed kibicami na stadionie przy Nowej Bukowej. To jednak może się zmienić już w najbliższy czwartek, gdy Katowiczanie podejmą MSK Żyliną w rewanżu. Wiosną sezonu 2024/25 GKS Katowice nie przegrał ani jednego me-

czu przed własną publicznością. Czy w czwartek potwierdzi siłę własnego terenu? – Oglądałem mecze GieKSy w poprzednim sezonie i wiem, jak bardzo kibice wspierają nas przy Nowej Bukowej. Doświadczyłem jednak tego już podczas wyjazdowych meczów na Słowacji czy w Krakowie. Naszych kibiców jest mnóstwo i to nas napędza. Czekam na debiut przy Nowej Bukowej w czwartek. Jedna bramka to niewielka strata po pierwszym meczu. Żyliną jest w naszym zasięgu – wystarczy jeden gol i już będzie remis w dwumeczu! – optymistycznie do spotkania ze Słowakami podchodzi były zawodnik Chrobrego. Czy Bartlewicz w tym starciu znów będzie dzokerem? A może dobrym występem z Wisłą Kraków zasłużył na miejsce w pierwszym składzie?

Kacper Janoszka



Fot. PAP/Przemysław Karolczuk

Marcel Reguła (z prawej) nie tylko parę razy uciekł Jakubowi Lewickiemu, ale i przeskokzył go w 86 minucie, dając gospodarzom drugiego gola.

Dwa strzały, trzy punkty, jeden fotel

Złośliwi takie mecze nazywają widowiskami dla koneserów. W Lubinie wymęczone 2:0 dało jednak gospodarzom pozycję lidera!

Jezeli – zgodnie z cytatem politycznego klasyka – prawdziwych mężczyzn poznaje się po tym, jak kończą, podopieczni Daniela Myśliwca założyli co najwyżej na łatkę małych chłopców w krótkich spodenkach; ekipa Leszka Ojrzyńskiego zaś – na miano bez mała superfacetów! No bo to przecież goście w pierwszych 45 minutach mieli więcej z gry, i to w polu karnym gospodarzy częściej dzwoniło na alarm. - Powód do niepokoju jest wtedy, gdy drużyna nie tworzy sytuacji. A my tworzyliśmy ich wystarczająco – tak mierną skuteczność swych podopiecznych w letnich meczach kontrolnych podsumowywał szkoleniowiec Piasta.

Paradoks Myśliwca

Choć tym razem grano już nie sparingowo, ale o punkty, nic się w tej materii u nich nie zmieniło. Internetowi komentatorzy znaleźli na to nawet ciekawe określenie: paradoks Myśliwca. „Potrafią dojść, ale nie kończą” – tak do opisano w sieci. - Więcej spokoju nam trzeba, i więcej opcji rozegrania akcji – mówił w przerwie Jakub Łabojko, który mógł – powinien? – dać swej drużynie prowadzenie w 25 minucie. Zlatan Alomerović pokazał

jednak po dwóch latach przerwy od wyjazdu z Polski, że jego mistrzowski tytuł w szeregach Jagiellonii nie był przypadkiem.

Nos Ojrzyńskiego

- Za dużo pola oddaliśmy w 1. połowie rywalom; za mało energii było w naszej grze, Piast był drużyną lepszą – Leszek Ojrzyński nie zamierzał po meczu pudrować rzeczywistości (a złośliwi dodaliby, że taktykę gospodarzy w tym okresie można by sprowadzić do starej klasycznej „łagi na napastnika”). - Stąd aż trzy zmiany w przerwie – dodawał Ojrzyński i przyznać trzeba, że trenerski nos go nie zawiodł.

Reguła sześciu prób

Co prawda fani Miedziowych aż do 71 minuty czekali na celny strzał w wykonaniu swych ulubieńców

(wcześniej parokrotnie debiutującego w ekstraklasie Domena Grila próbował pokonać Marcel Reguła, ale jego strzały – wliczając w to efektowną przewrótkę – miały bramkę gości w bezpiecznej odległości), w końcu jednak gospodarze wcelowali w bramkę, i od razu na tablicy zmienił się wynik. Inna rzecz, że ewentualne „pudło” w sytuacji, jaką Jakubowi Sypkowi wypracował Mateusz Grzybek, byłoby skandalem!

Kwadrans później Sypek do gola dołożył jeszcze asystę, bo Reguła w swej szóstej (!) próbie – a pierwszej głową – wreszcie pokonał bramkarza ze Słowenii. To było trafienie na wagę fotela lidera dla lubinian: zasiedli na nim, oddając raptem dwa celne strzały w ciągu 101 minut gry!

(Da)

OCENA MECZU ★	
Zagłębie Lubin	Piast Gliwice
2:0 (0:0)	

1:0 – Sypek, 71 min (asysta Grzybek), 2:0 – Reguła, 86 min (głową, asysta Sypek)

ZAGŁĘBIE: Alomerović 5 – Michalski 5, Nalepa 5, Ławniczak 5 – Grzybek 6 (90. Colina niesklas.), Kocaba 5, Dziwiatowski 3 (46. Kolan 3), Čorluka 5 – Kerk 3 (46. Sypek 6) – Reguła 6 (90+5. Szymczak niesklas.), Kossidis 2 (46. Szabo 2). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Nowak – Dąbrowski, Łyczko, Orlikowski, Nowogórski, Mlinarić, Urbański.

PIAST: Gril 3 – Borowski 4 (88. Twumasi niesklas.), Rivas 3, Drapiński 4, Lewicki 3 – Leśniak 4, Łabojko 5 – Lokito 4 (75. Sanca niesklas.), Boisdard 4 (75. Felix niesklas.), Mucha 3 (67. Vallejo 1) – Ntarmack 2 (75. Katsantonis niesklas.). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Mendes-Dużiński – Fikaj, Czerwiński, Pitan, Maziarz, Lima, Kucharski, Twumasi.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa) - 6. **Sędzia VAR** Bartosz Frankowski (Toruń). **Czas gry** – 101 min (46+55). **Widzów** 5316. **Żółte kartki:** Szymczak (90+9, zagranie ręką) – Boisdard (68. faul).

O włos od zwycięstwa

Kilku minut i trochę szczęścia zabrakło Podbeskidziu, by sprawić sensację i pokonać Miedź Legnica.

Mecz kończący inauguracyjną kolejkę pierwszej ligi od początku mógł się podobać i dość niespodziewanie po upływie kwadransa nisko broniące się Podbeskidzie zaczęło przejmować inicjatywę. Pierwszą groźną akcją gości stworzyli w 19 minucie, gdy z kilku metrów uderzał Wojciech Słomka, a dobitka z pięciu metrów Marcina Biernata została zablokowana przez ofiarną interwencję obrońcy.

Miedź odpowiedziała dwoma uderzeniami z dystansu. Refleks bramkarza Podbeskidzie testowali Zvonimir Petrović, a po kilku minutach Jakub Serfain. Lepszy moment gry gospodarzy zwińczył gol... dla Podbeskidzia. W 33 minucie piłkę z autu szybko wznosił Lucjan Klisiewicz, a niepilnowany Oskar Tomczyk wypatrzył na piątym metrze Marcina Urynowicza. Wydawało się, że napastnik niedokładnie dośrodkował, ale pomocnik niemal na kolanach złożył się

do strzału głową i pokonał Dymitro Sydorenkę.

W drugiej odsłonie z każdą kolejną minutą rosła przewaga Miedzi, ale to Górale w 66 minucie byli blisko podwyższenia prowadzenia. Po stracie przed polem karnym podanie otrzymał Klisiewicz, ale jego rajd przez pół boiska z naciskającym obrońcą zwińczył płaski strzał obroniony przez bramkarza. Trzy minuty później ponownie Klisiewicz szukał gola, uderzając z połowy boiska, ale wracający do bramki Sydorenko ofiarną interwencją zdołał sparować niezbyt wysokie, ale zmierzający przy słupku strzał.

Widząc wydarzenia na boisku trener Janusz Niedźwiedź szukał ofensywnych zmian. Poczynania Miedzi ożywił Aries Cordoba, który w 76 minucie uderzał groźnie na bramkę Podbeskidzia. W kolejnych minutach napór gospodarzy rósł i po chwili nieznacznie głową nad poprzeczką uderzał Miroslav Mazur. Kolejną stuprocentową okazję Miedź zmarnowała w 82 minucie, gdy z rzutu różnego dośrodko-

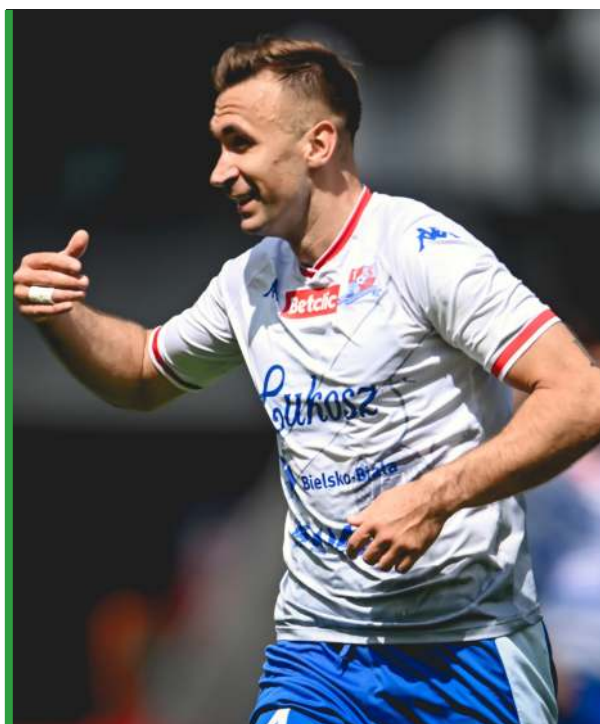
wał Wojciech Hajda, a z pięciu metrów półwolejem uderzył na bramkę Mateusz Grudziński, ale piłka – szczęśliwie dla gości – po głowie Gacha o centymetry minęła poprzeczkę.

Trzy minuty później zakotłowało się pod bramką Forenc, gdy prostopadłe podanie do napastnika chciał przeciąć Kamil Sochań, czym sprokurował kolejną „setkę” dla Miedzi, bo piłka odbiła się od słupka, a strzał Daniela Stanclicka z dwóch metrów cudem na linii bramkowej zatrzymał Forenc.

Tyle szczęścia Podbeskidzie nie miało w 89 minucie, gdy po akcji Cordoby piłkę jakieżś 25 metrów od bramki otrzymał Mazur. Były zawodnik Chrobrego Głogów uderzył na bramkę, a interweniującego Forenc zmylił rykoszet, bo piłka zmieniła tor lotu po dotknięciu Jewgienija Szykawki i wpadła do bramki. W ten sposób Miedź doprowadziła do remisu, który utrzymał się do ostatniego gwizdka.

(gru)

OCENA MECZU ★ ★ ★	
Miedź Legnica	- Podbeskidzie Bielsko-Biała
1:1 (0:1)	
0:1 - Urynowicz, 33 min (głową), 1:1 - Mazur, 89 min	
MIEDŹ: Sydorenko - Szymoniak (70. Maliszewski), Jovicić, Mazur, Grudziński, Bochnak (77. Norlin) - Stanclick, Serafin (77. Hajda), Petrović (84. Noisewski), Antonik - Fucak (70. Cordoba). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ	PODBESKIDZIE: Forenc - Sochań, Biernat, Gach - Kolanko (63. Hiroswa), Słomka (63. Takać), Sewerzyński, Urynowicz (72. Iwańczyk), Sitek - Tomczyk (72. Szykawka), Klisiewicz. Trener Marcin WŁODARSKI.
Sędziował Szymon Łęzny (Kluczbork). Widzów 2653. Żółte kartki: Szymoniak, Jovicić, Petrović - Gach.	



Marcin Urynowicz jest autorem pierwszego gola Podbeskidzia po awansie do 1. ligi.

Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE	PIAST
35 posiadanie piłki	65
13 strzały	18
2 strzały celne	2
5 rzuty różne	11
1 spalone	2
17 faule	13
1 żółte kartki	1

KOMENTARZ
„SPORTU”Mariusz
Rajek
Grzmoty od
początku!

Już pierwsza kolejka nowego sezonu na zapleczu elity w najlepszym możliwym sposobie przypominała nam, dlaczego tak lubimy te rozgrywki, nierzadko nawet bardziej od ekstraklasy. Wiele goli, niespodzianki, niesamowite zwroty akcji, bramki debutantów – jednym słowem wszystko, co lubimy najbardziej.

Najciekawiej? Wiadomo, w Bytomiu. Polonia już za czasów Łukasza Tomczyka przyzwyczaiła do niezwykle widowiskowych spektakli i pod wodzą Konrada Gereg (to też człowiek z Częstochowy) nie zeszła z dobrej drogi. Siedem goli, wygrana 4:3 po dwóch trafieniach Kamila Wojtyry, z którym młody szkoleniowiec zdążył się poznać jeszcze w dobrych czasach częstochowskiej Skry (świeć panie nad jej duszą i pozwól wrócić na piłkarski szlak). Można sobie wymarzyć jeszcze bardziej niesamowity scenariusz? Można, kibice tyle co domagali się odstawienia piłkarza, bo... słabo gra.

Chrobry Głogów miał niesamowity poprzedni sezon. Doszedł do baraży, gdzie poległ dopiero w karnych z ŁKS-em Łódź. Często kolejny sezon po takich wydarzeniach bywa bardzo trudny, silniejsze kluby jak sępy „wydziobują” co najlepsze kaski z kadry, a i morale po odpadnięciu na finiszu spada. W Głogowie na razie jednak zdają się nie zwracać uwagi na tego typu historie i na „dzień dobry” wrzucili piątkę na wyjeździe Stali z Rzeszowa. Jeśli Łukasz Becella (z którym niedługo planujemy dłuższą rozmowę) będzie w stanie utrzymać tę tendencję, będzie miał dwa wyjścia – albo znajdzie się w ekstraklasie z Chrobrym, albo znajdzie tam zatrudnienie w innych barwach.

Na koniec największy szok kolejki, choć... pytanie – czy Lechia może jeszcze szokować? Jakby mało w ostatnim czasie dostarczyła kontentu twórcom memów, sprzedając karnety zarówno na I ligę, jak i ekstraklasę, to ze swoimi kibicami w nowym sezonie (jednak I ligi, co za niespodzianka!) przywitała się przegraną 0:3 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Nad morzem zamierzają co sezon grać w innej lidze i do ekstraklasy wrócić równie szybko jak z niej spadli (przerabiali to już), ale z taką grą jak na inaugurację, mogą być konsekwentni jedynie w zmienianiu lig. Tym razem z pierwszej na drugą.

Być jak prawdziwy mężczyzna

Wielki zawód odczuwają Niebiescy po inauguracji sezonu, która... wpisuje się w szerszy obraz przeciętnych startów ekipy z Chorzowa.

RUCH CHORZÓW

Pierwsza połowa boli nas najbardziej, bo taki mecz musimy dobić już przed przerwą, gdy mamy tyle sytuacji. Muszą paść z tego przynajmniej jedna czy dwie bramki – mówił ze skwaszoną miną najlepszy strzelec Ruchu z zeszłego sezonu Patryk Szwedzik, wpisując się w szerszy obraz niedowierzania, jaki charakteryzuje chorzowską atmosferę po tym, co wydarzyło się w Niecieczy.

Zawiodła skuteczność

Przed przerwą bowiem Niebiescy byli znakomici – brakowało tylko i aż gola. – Możemy z tej połowy wyciągnąć dużo plusów – wskazał „Szwedziu”, dodając też, że tak właściwie, choć po przerwie Termalica zdobyła dwie bramki, to nie miała przesadnie dużej liczby sytuacji podbramkowych. Teraz Chorzowianie będą analizować to, co się wydarzyło i – jak też mówił trener Waldemar Fornalik – szukać przyczyn, bo ewidentnie zawiodła skuteczność. Zresztą nie po raz pierwszy i nie chodzi tu tylko o obraz ostatnich miesięcy (o czym wspominaliśmy wcześniej). Ruch bowiem już od lat ma problemy z pierwszymi meczami sezonu.



Shuma Nagamatsu był jednym z plusów Ruchu w pierwszej połowie (przegranego) meczu w Niecieczy.

Wspomnienie 3. ligi

Oczywiście nie potrzeba tutaj pamięci jak słoń (zbieżność z Niecieczanami przypadkowa), by przypomnieć sobie, jak w 2024 roku Niebiescy wygrali w Opolu 2:0 po bramkach Somy Novothny'ego i Daniela Szczepana. Co prawda potem już tak wesoło nie było, wskutek czego po pa-

ru tygodniach pracę stracił Janusz Niedźwiedz – no ale w pierwszej kolejce zwycię-

stwo było. Poza tym jednak, by znaleźć Ruch wygrywający „na dzień dobry”, trze-

INAUGURACJE RUCHU

Rok	Rywal	Wynik	Liga	Miejsce	Strzelcy Ruchu
2026	Bruk-Bet	0:2	1. liga	Wyjazd	–
2025	Puszcza	1:1	1. liga	Wyjazd	Szwedzik
2024	Odra	2:0	1. liga	Wyjazd	Novothny, Szczepan
2023	Zagłębie L.	1:2	Ekstraklasa	Wyjazd	Ławniczak (sam.)
2022	Skra	0:0	1. liga	Dom	–
2021	Pogoń Siedlce	1:1	2. liga	Dom	Szkatuła
2020	Polonia-Stal Świdnica	4:2	3. liga	Wyjazd	Idzik, Mokrzycki, Kawula, Kwaśniewski
2019	Zagłębie II L.	1:0	3. liga	Dom	Kulejewski
2018	Siarka	0:1	2. liga	Wyjazd	–
2017	Stal M.	0:1	1. liga	Wyjazd	–
	Bilans	10 m.	3-3-4	10:10	

7

RAZY w ostatniej dekadzie Chorzowianie zaczęli sezon poza Chorzowem. U siebie po raz ostatni zaczęli w 2022 roku, gdy jako beniaminek – finalnie – wywalczyli awans do ekstraklasy.

ba cofnąć się do czasów trzecioligowych i 2020 roku. Wtedy Chorzowianie wygrali na wyjeździe z Polonią-Stal Świdnica 4:2 i zrobili to w iście imponującym stylu – bo do przerwy przegrywali 0:2! Rok wcześniej udało się z kolei pokonać rezerwy Zagłębia Lubin i jeśli chodzi o ostatnie 10 lat – kończąc liczenie na spadkowym sezonie z 1. ligi 2017/18 – to tyle ze zwycięstw Ruchu na inaugurację. Trzy sukcesy, z czego dwa na czwartym poziomie makroregionalnym. Szalę nie ma. Co jednak cechuje Ruch zaczynający kolejne kampanie, to że najczęściej robi to w delegacji. Cztery edycje z rzędu zespół zaczynał poza własnym terenem. Ostatnio u siebie Niebiescy startowali w 2022 roku ze Skrą Częstochowa, jeszcze przy Cichej, remisując bezbramkowo.

Złota myśl

Na szczęście Ruchu – to dopiero początek i – tak jak w przysłowiu – prawdziwych mężczyzn poznaje się nie po tym, jak zaczynają, a po tym, jak kończą. Co prawda te finisze... też nie są ostatnio dla Chorzowian udane, ale wielu kibiców ma jedną złotą myśl, którą niemal zawsze komentuje bieżące problemy klubu i drużyny: „Waldek to pochyto”. Czy zdąży już przed niedzielnym meczem z Miedzią Legnica?

Piotr Tuhacki

PIŁKARZ KOLEJKI - JEHOR SZARABURA

Scenariusz na wymarzony debiut w nowym zespole? Na korepetycje można zgłaszać się do 22-latkę wypożyczonego latem do Chrobrego ze Śląska Wrocław. Ukraińiec w doliczonym czasie pierwszej połowy ze Stalą Rzeszów (5:1) otworzył wynik meczu po wzorowo rozegranej kontrze z Radostawem Bakiem. Nowy nabytek Głogowian w sytuacji sam na sam zachował się jak rasowy snajper. Drugą część gry Szarabura rozpoczął tak jak zakończył pierwszą. Tym razem zamknął akcję po płaskim zagraniu od Kacpra Tabisia. Mało? Kilka minut później do dwóch trafień dodożył jeszcze asystę wystawiając do pustaka piłkę Keleczykowi Ibe-Tortiemu. Młody piłkarz z Ukrainy już w pierwszym meczu podwoił zatem... cały dorobek z poprzedniego sezonu: w Śląsku zdobył jednego gola (dokład-

ając do tego dwie asysty) w 18 spotkaniach. Ukraińiec trafił do młodzieżowych grup klubu z Dolnego Śląska w 2022 roku, kilka miesięcy po rozpoczęciu rosyjsko-ukraińskiego konfliktu. W drużynie rezerw wyróżniał się przede wszystkim szybkością i boiskowym sprytem. Jest wychowankiem Karpat Lwów, ale w ojczyźnie grał również w barwach klubów z Mikołajowa, Basztanki czy Oczakowa. Do Głogowa został wypożyczony z opcją wykupu i jeśli w kolejnych meczach będzie choć w połowie tak skuteczny, Chrobry zapewne skorzysta z możliwości zapisanej w klauzuli. Wpisuje się w filozofię trenera Łukasza Becelli, który chce stawiać na młodych, nieoczywistych zawodników, którzy w innym klubie skazani byłiby na ławkę rezerwowych.

Mariusz Rajek



Jehor Szarabura nie miał szans na regularną grę we Wrocławiu, dlatego przeniósł się do Głogowa



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Mato Milosz (z prawej strony) razem z kolegami z drużyny Odry w pierwszym meczu sezonu nie przeskoczył wysoko zawieszanej poprzeczki.

Z uczuciem niesmaku

Statystyki nie pozostawiły złudzeń... Wygląda, że Opole nie są gotowi do sezonu.

Pompowany od czerwca balonik nie pofrunął. Odra na inaugurację sezonu przegrała z Arką 0:1. Piękny stadion i spektakularna oprawa nie wystarczyły kibicom, którzy spodziewali się dobrej gry Opolan i zwycięstwa drużyny zbudowanej przez Łukasza Tomczyka. Po meczu opuszczali stadion Itaka Arena z uczuciem niesmaku.

Statystyki są przerażające. Wprawdzie można się spierać, dlaczego w oficjalnej rubryce celnych strzałów widnieje cyfra 1, skoro po uderzeniach Tomasza Gajdy z dystansu bramkarz Gdynian dwukrotnie musiał interweniować, ale dla obrazu meczu nie ma to większego znaczenia. Niebiesko-czerwoni nie potrafili przeprowadzić składnej akcji!

- Myślę, że pierwsza połowa była szarpana, trochę nerwowa – stwierdził trener Opolan. – To nie była najwyższa jakość z piłką, operowania, wykreowania czegoś. Raczej taka gra bezpośrednia. Dużo walki, przebitki, fauli. Mieliliśmy dwa stałe fragmenty w pierwszej połowie, ale nie za dużo z tego wynikało. W drugiej połowie już troszeczkę wyglądało to lepiej. Zrobiliśmy mały krok, czy to po zmianach, czy ogólnie jako zespół. Byliśmy trochę spokojniejsi z piłką i takie optyczne operowa-

nie z każdą minutą szło na naszą korzyść.

Dwie półsytuacje

- Naliczyłem dwie półsytuacje, w których mogliśmy zdobyć bramkę przy odrobinie szczęścia – kontynuował szkoleniowiec Odra. - Te pierwsze mecze zazwyczaj są zamknięte, jeśli grają rywale, którzy albo mają jakąś indywidualną, albo organizację gry. I też tutaj tak było. Mieliliśmy dwa stałe fragmenty gry, czyli to są nasze wejścia na połowę przeciwnika, a przeciwnik miał zero. To są takie liczby, które mówią najwięcej o tym meczu. Budujemy. Myślę, że mały krok w drugiej połowie wykonaliśmy pod kątem operowania i utrzymania przy piłce. Musimy pracować nad tym, żeby na połowie przeciwnika dać więcej.

Niewiadoma

Z tej przewagi w rzutach różnych – przypomnijmy 2:0 – tak podkreślonej przez Łukasza Tomczyka kibice Odra szydzili najbardziej. Nie mają jednak zamiaru już na starcie sezonu przekreślać szans drużyny na wysokie miejsce. Tym bardziej że trener podkreśla, że to dopiero początek.

- Zawsze pierwszy mecz to jest niewiadoma – przypomina starą prawdę opiekun Niebiesko-czerwonych. – Jedziesz na mecz i nie znasz do końca tych zawodników, stadionu, miejsca. Po pięciu tygodniach

pracy przychodzi gra pod presją i to od razu ze spadkowiczem z ekstraklasy. U niektórych zawodników przeciwnika było widać spokój, wyrachowanie czy doświadczenie. Więc myślałem, że na dystansie całego sezonu, można to nadrobić dobrym treningiem, pracą zespołu i wiarą. Ciężko mi powiedzieć, czy mnie to zaskoczyło, czy to jest daleko, ile to przerasta moje oczekiwania. Każdy dzień z tą drużyną to jest dla mnie adaptacja. Chciałbym się szybko zaadaptować i jak najwięcej z tej pierwszej lekcji pod presją wyciągnąć.

Czerpać doświadczenie

- Dziękuję kibicom, którzy bardzo nas wspierali – szczególnie w końcówce. - Dali nam energię, która jest chłopcom bardzo potrzebna. My nie jesteśmy drużyną, która na dziś robi coś takiego ekstra sama z siebie i to będzie powtarzać co chwilę. Potrzebujemy doping, żeby on nas pchał na przykład przy stałych fragmentach. To w meczu z Arką było i dlatego mieliśmy sytuację na końcu, kiedy Mato Milosz zagrał wzdłuż bramki i Filip Kupczyk mógł skończyć akcję strzałem do pustej. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby z każdego dnia czerpać doświadczenie, żeby później móc szybko reagować – podsumował Łukasz Tomczyk.

Jerzy Dusik

Znowu kasać faworytów

W przetrzebionym z liderów zespole Adama Noconia wyrzynają się nowe zęby trzonowe.

Jeżeli ktoś myślał, że Pogon Siedlce po stracie wielu ważnych piłkarzy nie będzie miała kim zagrazać, to znaczy, że nie zna Adama Noconia. Trener nie po to latem na kolejne 2 lata przedłużył umowę z klubem, w którym pracuje od 1 października 2024 roku, żeby załamywać ręce i siedzieć bezczynnie. W szatni za odchodzących liderów pojawili się kolejni piłkarze. A co najważniejsze szybko stworzyli oni zespół, o czym w pierwszej kolejce przekonał się ŁKS Łódź.

Faworyt zremisował na inaugurację sezonu w Siedlcach 1:1. Co ten podział punktów znaczy? Popatrzmy na sytuację przez pryzmat możliwości finansowych - dla władarzy łódzkiego klubu sprowadzenie na stadion przy Alei Unii Lubelskiej Karola Podlińskiego nie było żadnym problemem, tak samo jak dla Grzegorza Szoki posadzenie go na ławce rezerwowych. A przypomnijmy, że w poprzednim sezonie w 30 występach strzelił dla Pogoni 6 goli, czyli był wicekrólem strzelców.

Nie zawsze grali pierwsze skrzypce

Tymczasem Nocoń nie sięgnął po asa z rękawa, bo na gwiazdy z innych klubów Siedlczan nie stać. Owszem, w wyjściowej jedenastce zna-

lazło się trzech piłkarzy sprowadzonych latem i praktycznie cała obrona z niechcianym w Opolu Filipem Kendzią, sprowadzonym 5 dni przed inauguracją, była nowa. Jednak reszta zespołu została poskładana z tych, którzy już w Siedlcach zdążyli się zadowolić, ale nie zawsze grali pierwsze skrzypce.

Do nich należy Nikodem Zielonka. Wychowanek Rozwoju Katowice, mający za sobą 6 występów w ekstraklasie w barwach Górnika Zabrze, trafił do Pogoni po rundzie jesiennej w 2024 roku, z etykietką dobrego strzelca. Wprawdzie na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek, gdzie zaliczył 139 minut gry, nie trafił ani razu, ale za to w III-ligowych rezerwach Zabrze w 9 spotkaniach zdobył 9 bramek.

W okolicy okienka

W Siedlcach jednak... milczał. Wiosną 2025 roku rozegrał 13 meczów i nic. W minionym sezonie 25 spotkań i nadal zero goli. Jednak to on na inaugurację tego sezonu okazał się najsukcesowniejszym zawodnikiem Pogoni. Już w 8 minucie gry wypracował sobie pozycję strzelecką, ale uderzył zbyt lekko. Za to kwadrans później wywalczył rzut wolny zza narożnika pola karnego, a chwilę później po sprytnym rozegraniu tego stałego frag-

mentu gry przez Krystiana Misia huknął z 20 metra w okolicie okienka i Damian Węglarz był bezradny.

Niedosyt

- Po tym meczu mam niedosyt – powiedział trener Pogoni. – Uważam, że mogliśmy to spotkanie wygrać. Pierwsza połowa była dobra, a druga fatalnie rozpoczęliśmy, od straty gola. Tak nie może być. Czy nie mogliśmy doskoczyć 3 metry do bocznego sektora, żeby nie dopuścić do dośrodkowania? To musi być przeanalizowane, bo moim zdaniem można. Owszem, później mecz toczył się pod lekkie dyktando ŁKS-u, aczkolwiek my też nie graliśmy źle i też mieliśmy sytuację. Dlatego - doceniając klasę rywala - muszę też docenić mój zespół, bo po takich zmianach w kadrze zaprezentowaliśmy się solidnie i mamy pierwszy punkt.

Nie mogą się czuć bezpiecznie

O tym, że ta zdobycz nie jest dziełem przypadku, świadczą też statystyki, bo w pierwszej połowie Pogon miała 56 procent posiadania piłki, a po ostatnim gwizdku sędziego w tej rubryce widniały liczby 49 do 51. Łódzianie mieli jednak lepszy bilans strzałów celnych 7:3, a to znaczy, że przed zespołem Pogoni, który zakłada walkę o bezpieczne miejsce w tabeli, jeszcze sporo pracy nad ofensywą. W zanzardzu jest jednak sprowadzony 2 dni przed inauguracją – kolejny niechciany w Opolu – Szymon Kobusiński. Są także znani już w Siedlcach: Damian Szuprytowski, Cezary Demianiuk czy Maciej Rosołek, który po wypożyczeniu z GKS-u Katowice, podpisał miesiąc temu 2-letni kontrakt w Siedlcach. Bramkarze rywali na pewno nie mogą się więc czuć bezpiecznie.

Jerzy Dusik



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Trenerzy rywali Pogoni Siedlce zastanawiają się, co w tym sezonie kryje się za tym uśmiechem Adama Noconia.

KRÓTKA PIŁKA

WŁOCHY

WSPÓŁPRACA Z ROSJĄ NIE POPLACA

■ W poniedziałkowym wydaniu informowaliśmy, że Andrea Pirlo zostanie nowym selekcjonerem reprezentacji Włoch, ale jego kandydatura wzbudza ogromne kontrowersje. Wszystko spowodowane jest współpracą szkoleniowca z rosyjską firmą bukmacherską. Sprawa urosła do rangi skandalu, dlatego ostatecznie Giovanni Malago, prezydent włoskiego związku, ugiął się pod naciskami polityków i zrezygnował z możliwości zatrudnienia Pirla. W związku z tym odejściem zagrożił nowy dyrektor techniczny, Paolo Maldini, który przed objęciem

stanowiska dostał zapewnienie, że samodzielnie wybiera nowego selekcjonera. Kryzys we włoskiej piłce trwa w najlepsze...

(MC)

SŁOWENIA

SĘDZIOWSKA EMERYTURA

■ Slavko Vincic, sędzia, który prowadził finał mistrzostw świata w Ameryce Północnej, zakończył karierę w wieku 46 lat.. Stowieniec zdecydował się na podjęcie takiej decyzji, wiedząc, że już więcej osiągnąć jako sędzia nie może. Arbiter szczególnie w Polsce nie cieszył się szczególnym uznaniem, ponieważ powszechnie uznano go za współwinnego faktu, że reprezentacja Jana

Urbana nie poleciała na mundial. To on był rozjemcą finału barażu o udział w mundialu, w którym podejmował kontrowersyjne decyzje.

(KJ)

PKO BP EKSTRAKLASA

SZYBKI POWRÓT

■ Darko Czurlinov powrócił do ekstraklasy po roku przerwy. W sezonie 2024/25 był na wypożyczeniu z Burnley w Jagiellonii Białystok. Następnie rok spędził w Kocaelisporze, który wykupił go z angielskiego zespołu. Teraz 42-krotny reprezentant Macedonii Północnej został piłkarzem Pogoni Szczecin, z którą podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o rok.

Cała szatnia śpiewa

Bramkarz Jakub Mądrzyk został bohaterem meczu w Chojnicach chociaż interweniował tylko dwa razy.

GKS TYCHY

Dawno już po ligowym meczu w tyskiej szatni nie było tak radośnie. Trener Rene Poms i jego podopieczni po ostatnim gwizdku niedzielnego meczu w Chojnicach świętowali zwycięstwo 1:0, ale tym razem miało być „ojca” nie otrzymał zdobywca jedynej bramki w spotkaniu inaugurującym sezon 2026/27, Tymoteusz Ryguła. Wyczyn 18-letniego wychowanka, który po dwóch golach strzelonych wiosną na zapleczu ekstraklasy otworzył nowy rozdział trafień swoich i zespołu w Betclit 2. Lidze, przyćmił bowiem bramkarz Trójcolorowych.

- Jakub Mądrzyk, Jakub! - głośno skandowali koledzy z drużyny i nie chodziło tylko o to, że 22-letni golkeeper, który na początku tego roku przyszedł do GKS-u Tychy i wiosną w 15 spotkaniach 31 razy wyciągał piłkę z siatki, w pierwszym meczu rundy jesiennej nie stracił gola. Eksplozję radości uzasadnia fakt, że

wychowanek Rakowa Częstochowa w 4 minucie doliczonego czasu gry obronił rzut karny! W dodatku był to zaledwie drugi i ostatni celny strzał Chojniczanki w tej potyczce, która chwilę później została zakończona.

Podziękowanie i szacunek

- To był naprawdę trudny mecz dla naszego zespołu - stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec Tyszan. - Zespół, który budowaliśmy praktycznie na nowo, zagrał przecież pierwszy raz o ligowe punkty, a to zawsze jest niewiadoma. Na samym starcie nigdy bowiem do końca nie wiesz, na jakim etapie jesteś, bo sparingi i spotkania o punkty to dwie zupełnie inne bajki. Dlatego jestem bardzo zadowolony, że wygraliśmy, ale zdaję sobie też sprawę z tego, co nie zagrało. Sami sobie utrudniliśmy życie w końcówce, bo grając z przewagą zawodnika (w 75 minucie drugą żółtą i w konsekwencji czerwona kartkę zobaczył Mateusz



Jakub Mądrzyk obronił trzeci rzut karny w karierze, ale ten w Chojnicach był wyjątkowy.

Bąkowicz - przyp. red.) powinniśmy byli wykorzystać okazję na strzelenie drugiego gola. Prowadząc 2:0 nie musieliśmy się martwić, a nawet drzeć do samego końca, czy zdobędziemy 3 punkty. Na szczęście w ostatnich sekundach nasz bramkarz wykazał się przy rzucie karnym. Za tę interwencję należą mu się wielkie słowa podziękowania i ogromnego szacunku. Kuba wybronił nam 2 punkty i szczęśliwi oraz

podbudowani zeszliśmy z boiska.

Nestorzy się wyróżniali

Ta ostatnia minuta z rzutu karnym po faulu Bartosza Jankowskiego przyćmiła obraz całego występu Tyszan, a warto przeanalizować jego całość. Goście oddali 16 strzałów z czego 7 było celnych! Gospodarze w tych samych rubrykach mieli cyfry 5 i 2. W dodatku na tle 22 piłkarzy - a od

75 minut 21 zawodników - biegających po murawie zdecydowanie wyróżniali się Paweł Olkowski i Damian Kądzior. Nestorzy - mający za sobą występy w reprezentacji - pokazywali młodzieży, jak należy traktować boiskowe obowiązki. To oni wypracowali zwycięskiego gola - Ryguła przystawił tylko stopę do piłki, kierując ją do pustej bramki - i napędzali sporo akcji Trójcolorowych.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W inauguracyjnej kolejce drugoligowego sezonu egzekwowano 5 rzutów karnych, ale tylko 1 został zamieniony na bramkę - pewnym egzekutorem był Maksymilian Hebel ze Stali Stalowa Wola, który ustalił wynik wyjazdowego meczu z Legią II Warszawa (2:0). Pozostali - Dawid Wolny (Stal), Valerij Szabala (Chojniczanka), Przemysław Bargiel (Lechia Zielona Góra) i Hubert Muszyński (Śląsk II Wrocław) - koncertowo pokpił sprawę. (m)

Sygnal Trąbki

Nie znaczy to jednak, że ciągnęli zespół za uszy do wygranej. Jako całość GKS Tychy wyglądał bowiem na zbilansowany i poukładany. Michał Trąbka w środku boiska dał sygnał, że potrafi pełnić rolę dyrygenta, a Mateusz Lewandowski pracował w ataku. Z dobrej strony zaprezentowała się też defensywa kierowana przez Matiję Horvata, a młodzieżowcy nie stanowili słabych punktów. Potwierdza to gol Ryguły, a Jankowski - choć to jego faul sprawił, że zwycięstwo zawisło na włosku - do 2 minuty doliczonego czasu gry spisywał się bez zarzutu. Oczywiście, będzie musiał wyciągnąć wnioski ze swojej ostatniej interwencji, ale patrząc na całość jego gry tacy kibice mogą optymistycznie patrzeć w przyszłość, w której już w piątek o 20.30 kolejne wyjazdowe starcie - tym razem ze Stalą Stalowa Wola.

Jerzy Dusik

Były lider na wylocie?

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Daniel Świderski trafił do Rekordu latem 2022 roku i już w premierowym sezonie strzelił 15 goli. Rok później wynik ten podwoił z nawiązką, a jego 32 trafienia walczyły się do awansu do 2. ligi. Piłkarz przedłużył wtedy kontrakt, choć o brak ofert nie narzekał. - Nie ukrywam, że mam propozycje - mówił nam dwa lata temu, a pytały o niego kluby pierwszoligowe, a także Wieczysta Kraków, która grała wtedy na tym samym poziomie, co Rekord.

Lepszy od Wojtyry

Doświadczony napastnik został w Rekordzie i po awansie także nie zawodził. W sezonie 2024/25 zdobył 22 bramki i został królem strzelców, wyprzedzając m.in. Kamila Wojtyrę z Polonii Bytom. Gdy do dorobku strzeleckiego dodamy 5 asyst, to okazuje się, że Świder-



Wygląda na to, że Daniel Świderski wkrótce zmieni klub.

Dzięki jego bramkom ekipa z Cygańskiego Lasu awansowała do 2. ligi, a następnie się w niej utrzymała. Dziś przyszłość Daniela Świderskiego przy Startowej stanęła pod znakiem zapytania.

ski przyczynił się do zdobycia ponad połowy goli, jakie Rekord zdobył we wspomnianym sezonie 2. ligi. Klub ponownie więc przedłużył umowę z napastnikiem, dał mu nieznaną podwyżkę, ale nie poinformował publicznie o nowym kontrakcie. Gdy po zmianie trenera pozycja Świderskiego w zespole dowodzonego przez Piotra Tworka słabła, wydawało się, że 32-latek po sezonie pożegna się ze Startową.

Sprawy sercowe

Jeszcze jesienią „Świder” był pewnym punktem zespołu Dariusza Ruckiego. Wybiegał regularnie w podstawowym składzie i w lidze strzelił 6 goli, a 7. dołożył w Pucharze Polski. Wiosną napastnik rozpoczął w wyjściowym składzie, a nawet otrzymał opaskę kapitańską. W drugim spotkaniu zdobył bramkę i niewykluczone, że było to jego ostatnie trafienie w biało-zielonych barwach.

Po porażce w wyjazdowym meczu 24. kolejki z KKS-em Kalisz, po którym sytuacja zespołu zrobiła się bardzo trudna, Świderski usiadł na ławce i do końca sezonu wstał z niej zaledwie trzy razy. W siedmiu ostatnich kolejkach raz zanołował 20 minut, a w ostatnich spotkaniach zabrakło go nawet na ławce rezerwowych. Jak ustaliliśmy, w tym przypadku decydowały kwestie zdrowotne, bo zawodnik gra z rozrusznikiem serca i właśnie problemy natury kardiologicznej wykluczyły go z końcówki sezonu.

Pełna gotowość

W przerwie Świderskim miał propozycję wypożyczenia do Sparty Katowice i kluby porozumiały się, co do warunków finansowych. Trenerem trzecioligowca jest Da-

76

BRAMEK
w ciągu czterech sezonów w Rekordzie zdobył Daniel Świderski.

riusz Kłacza, który pracował w Rekordzie w latach 2023-24 i to pod jego wodzą zespół z Cygańskiego Lasu awansował na szczebel centralny. Szkoleniowiec wypożyczył z Rekordu Michała Śliwkę i chciał jeszcze

Świderskiego, ale napastnik postanowił walczyć o miejsce w składzie bielskiego zespołu. W letnich sparingach nie grał zbyt wiele, a teraz nie znalazł się w kadrze na mecz Lechii Zielona Góra (1:1). Nie było go także w kadrze rezerw, które w sobotę - w ramach Pucharu Polski na szczeblu podokręgu - grały z rezerwami Podbeskidzia (1:5). W krótkiej rozmowie napastnik zapewnił nas, że jest w pełni zdrowy i gotowy do gry, ale z powodu podróży nie znalazł czasu na dłuższą pogawędkę. Do sprawy wrócimy...

(gru)

W cieniu blamażu z legendą

W poniedziałek przygotowania do sezonu rozpoczęli mistrzowie Polski. W pierwszych dniach będą poddawani m.in. badaniom wydolnościowym oraz testom szybkościowym i mocy.

INDUSTRIA KIELCE

Wstępny etap przygotowań będzie miał miejsce w Kielcach, gdzie przez trzy tygodnie zawodnicy skoncentrują się przede wszystkim na pracy nad motoryką i wytrzymałością. W połowie sierpnia podopieczni trenera Krzysztofa Lijewskiego rozpoczną serię sprawdzianów podczas zagranicznych turniejów towarzyskich.

Najpierw Tatabanya, potem Santander

Pierwszym przystankiem będzie węgierska Tatabanya (12-15 sierpnia), gdzie Żółto-biało-niebiescy zmierzą się z gospodarzami, słoweńskim Celje Pivovarna Lasko oraz chorwackim RK Zagreb. To mocne zespoły, które regularnie grają w europejskich pucharach, na poziomie Ligi Mistrzów i Ligi Europejskiej. Następnie kielecki zespół uda się do Hiszpanii na turniej ICT Cantabria Infinita w Santander (17-23 sierpnia). W rywalizacji weźmie udział sześć zespołów, w tym węgierski One Veszprem oraz francuski PAUC Aix-en-Provence oraz trzy zespoły z Hiszpanii. Po po-



Historyczne już zdjęcie - Krzysztof Lijewski (drugi z lewej) w otoczeniu rodziny Dujszabajewów.

wrocie Industria rozpocznie bezpośrednie przygotowania do walki o pierwsze trofeum w nowym sezonie. W sobotę 29 sierpnia w łódzkiej Atlas Arenie jej rywalem będzie Orlen Wisła Płock, a stawką Superpuchar Polski.

Mocna przebudowa

Nadchodzący sezon będzie okresem wielkiej przebudowy kadrowej. Z dru-

żyny odeszło sześciu zawodników, w tym synowie byłego już trenera Tałanta Dujszabajewa, którzy przenieśli się do Niemiec. Starszy Alex, kapitan i legenda Industarii, zagra w barwach VfL Gummersbach, z którym podpisał kontrakt do 2029 roku, a starszy Daniel będzie występował w MT Melsungen. Odeszli też Jorge Maqueda, Łukasz Rogulski oraz bramkarze Klemen Ferlin i Bekir Cordalija. W ich miejsce w kieleckich barwach zadebiutują: reprezentant Francji Julien Bos, który z HBC Nantes zdobył wicemistrzostwo kraju i brązowy medal w Lidze Mistrzów; 28-letni prawy rozgrywający pod-

pisał w Kielcach trzyletni kontrakt. Również prawym rozgrywającym jest 23-letni reprezentant Chorwacji Luka Klarica, który związał się umową do 2030 roku. Szczyrykami będą także jeden z najlepszych bramkarzy na Starym Kontynencie, Serb Dejan Milosavljev, który przez sześć ostatnich sezonów był zawodnikiem Fuechse Berlin. Mistrz Niemiec i srebrny medalista Ligi Mistrzów podpisał umowę do czerwca 2030, a utalentowany lewy rozgrywający Kirił Rabczyński związał się z klubem na cztery lata; Białorusin grał ostatnio w SKA Mińsk. Kolejną nową twarzą jest utalentowany, ponaddwu-

metrowy lewy rozgrywający Czarnogórzec Milorad Bakić, który ostatnie dwa sezony spędził w szwedzkim Eskilstuna Guif IF.

Z „Lijekem” u steru

Z wypożyczenia powrócił natomiast – grał m.in. we francuskim Limoges - 22-letni nigeryjski prawy rozgrywający Faruk Yusuf, a na zasadzie „użyczenia szkoleniowego” w kieleckiej bramce pojawi się pochodzący z Ostrowca Świętokrzyskiego, 20-letni młodzieżowy reprezentant Polski, Kacper Kaleta. Zespół poprowadzi Krzysztof Lijewski, który po wywalczeniu 21. tytułu mistrzowskiego, podpisał z klubem kontrakt na dwa kolejne sezony.

A miało być spokojnie

Industria w ostatnim sezonie wróciła na krajowy tron, zdobywając mistrzostwo Polski (był też Superpuchar Polski, w obu przypadkach w finale pokonała Wisłę Płock). Po największym od trzech lat sukcesie mogło się wydawać, że w kieleckim klubie będzie spokojnie, wręcz sielsko. Stało się jednak inaczej, a to za sprawą dymisji Michała Jureckiego, który z końcem sierpnia przestanie pełnić funkcję dyrektora sportowego mistrzów Polski. Decyzję o rozstaniu podjęły zarząd, rada nadzorcza oraz przedstawiciele właściciela klubu, a poprzedziła ją „rzetelna analiza bieżącego funkcjonowania pionu

sportowego”. „Po niespełna trzech latach współpracy z Klubem Sportowym Iskra Kielce SA na stanowisku dyrektora sportowego zakończy Michał Jurecki. Jego umowa wygaśnie z końcem sierpnia 2026 roku” – poinformował klub w komunikacie, zapowiadając, że wraz z odejściem Jureckiego zmieni się sposób zarządzania pionem sportowym. Ma to - jak podkreślono - stworzyć lepsze warunki do realizacji celów wyznaczonych na najbliższy okres.

Środowisko zaskoczone

Takie postanowienie władz Industarii, szukających oszczędności kosztem swojej legendy - delikatnie ujmując - zaskoczyło całe środowisko piłki ręcznej i nie spotkało się z pozytywnym odbiorem. W poniedziałek do tego postanowienia odniósł się sam Michał Jurecki. W obszernym oświadczeniu zaznaczył, że zawsze wykonywał swoje obowiązki sumiennie, zarówno jako zawodnik, a następnie dyrektor sportowy. Podniósł, że w pełni szanuje i nigdy nie kwestionował prawa właściciela oraz władz klubowych do podejmowania decyzji personalnych, natomiast nigdy nie przedstawiono mu oceny jego pracy. Poniżej przytaczamy pełne odniesienie Michała Jureckiego do komunikatu klubu dotyczącego jego odejścia z klubu.

Zbigniew Cieńciała

KIM JEST „DZIDZIA”?

■ Prawie 42-letni Michał Jurecki jest wychowankiem Tęczy Kościan. W latach 2003-06 był rozgrywającym Chrobrego Głogów, a przez dwa kolejne sezony grał w Kielcach. Przez następne trzy lata występował na parkietach niemieckiej Bundesligi (HSV Hamburg, TuS N-Lubbecke). W 2010 roku ponownie wrócił do stolicy regionu świętokrzyskiego i barwy kieleckiej drużyny reprezentował przez kolejne 9 lat. W 2016 roku odniósł największy sukces w historii polskiej klubowej piłki

ręcznej, wygrywając Ligę Mistrzów. Później grał jeszcze w niemieckim SG Flensburg-Handewitt i Azotach Puław. „Dzidzia” przez 12 lat występował w reprezentacji Polski (2005-17), w której rozegrał 198 spotkań, zdobywając 547 bramek. Jest wicemistrzem świata z 2007 roku i brązowym medalistą mistrzostw globu w 2009 i 2015 roku. Dwukrotnie z drużyną narodową występował w turniejach olimpijskich: w Pekinie (2008) i Rio de Janeiro (2016), w których Polacy zajęli 5. i 4. miejsce. (ZG)



Michał Jurecki nie kryje zdziwienia, że misja w klubie, z którym jako zawodnik osiągał największe sukcesy, powoli dobiega końca.

OŚWIADCZENIE MICHAŁA JURECKIEGO

■ Przez wiele lat miałem zaszczyt reprezentować ten klub jako zawodnik, a następnie pełnić funkcję dyrektora sportowego. Każdego dnia wykonywałem swoje obowiązki z pełnym zaangażowaniem, kierując się przede wszystkim dobrem klubu oraz odpowiedzialnością za jego rozwój sportowy. Na wstępie chcę podkreślić, że w pełni szanuję prawo właściciela i władz klubu do podejmowania decyzji personalnych. Jest to ich wyłączna kompetencja i nigdy tego nie kwestionowałem. Z przedstawionym w oficjalnym komunikacie uzasadnieniem trudno mi się jednak zgodzić, ponieważ nigdy nie zostało mi ono przedstawione w trakcie wykonywania moich obo-

wiązków. Nie przedstawiono mi wyników jakiegokolwiek analizy mojej pracy ani funkcjonowania pionu sportowego. Nie odbyła się rozmowa podsumowująca wykonywane przeze mnie obowiązki, nie przekazano mi ich oceny oraz nie umożliwiono mi odniesienia się do jakichkolwiek zastrzeżeń przed opublikowaniem komunikatu. Jako dyrektor sportowy zawsze byłem gotów ponosić odpowiedzialność za swoją pracę. Gdyby przedstawiono mi wyniki takiej analizy, z pełną otwartością odniósłbym się do wszystkich uwag, odpowiedział na każde pytanie i przedstawił argumenty dotyczące podejmowanych przeze mnie działań. Taka możliwość nigdy nie została mi dana. Uważam, że każ-

da rzetelna ocena pracy osoby pełniącej tak odpowiedzialną funkcję powinna opierać się na dialogu, przedstawieniu wniosków oraz umożliwieniu zainteresowanej osobie odniesienia się do nich przed publicznym formułowaniem ocen. Warto również przypomnieć, że cele sportowe postawione przed zespołem na sezon 2025/26 zostały osiągnięte. Drużyna awansowała z fazy grupowej Ligi Mistrzów, a przede wszystkim zrealizowała najważniejszy cel sezonu - odzyskanie tytułu mistrza Polski. Są to obiektywne fakty będące efektem pracy wielu osób: zawodników, sztabu szkoleniowego, pracowników klubu oraz wszystkich osób zaangażowanych w co-

dzienne funkcjonowanie pionu sportowego. Nie zamierzam prowadzić publicznego sporu z klubem ani odnosić się do kwestii, które powinny pozostać przedmiotem wewnętrznych rozmów. Uważam jednak, że wobec kibiców, partnerów oraz wszystkich osób, z którymi przez lata miałem przyjemność współpracować, mam prawo przedstawić fakty dotyczące sposobu zakończenia naszej współpracy. Do końca obowiązywania mojej umowy pozostaję dyrektorem sportowym KS Iskra Kielce SA i nadal będę wykonywał swoje obowiązki z pełnym profesjonalizmem oraz zaangażowaniem, kierując się wyłącznie dobrem klubu. Jestem sportowcem. Jestem olimpijczykiem. Gram fair play.

Rozgrywające w cenie

Zakontraktowanie przez #VolleyWrocław Marleny Kowalewskiej jest jednym z najważniejszych ruchów transferowych tego lata.

GIEŁDA TRANSFEROWA

Transferowe lato powoli zbliża się do końca. Zaskakujących i spektakularnych ruchów nie zabrakło. Niestety nasza ekstraklasa straciła kilka ważnych zawodniczek. Na wyjazd za granicę zdecydowały się reprezentantki kraju - Paulina Damaske i Aleksandra Szczygłowska, a Monika Gałkowska zakończyła karierę.

Wydarzeniem lata była zamiana miejsc pracy przez reprezentacyjne rozgrywające. Alicja Grabka po zdobyciu mistrzostwa Polski z PGE Budowlanymi Łódź przeniosła się do wicemistrza kraju Developresu Rzeszów. W drugą stronę z kolei powędrowała Katarzyna Wenerska, więc obie nasze najlepsze ekipy na sile nie straciły. Zresztą w Rzeszowie srebro uznano za porażkę, więc działacze przeprowadzili kadrą rewolucję. Odeszło aż dziesięć zawodniczek, w tym kluczowe - oprócz Wenerskiej także m.in. Taylor Bannister, Aleksandra Szczygłowska, Świtańska Dorsman czy Oliwia Sieradzka. Z nowych twarzy najbardziej znane są Weronika Centka-Tietianiec, która wraca do Developresu, i Taylor Mims. Amerykanka ostatnio występowała w silnym Igor Gorgonzola Novara, była zmienniczką Rosjanki Tatiany Tolok. W sumie zagrała w 23 meczach, w których zdobyła 89 punktów. W Europie grała też w klubach z Hiszpanii i Francji.

Na duży transfer postawiono we Wrocławiu. #VolleyWrocław w ostatnich latach nie spisywał się najlepiej, w nadchodzących rozgrywkach ma się to zmienić. Liderką zespołu ma być Marlena Kowalewska. Jedna z najlepszych polskich rozgrywających ostatni rok spędziła w Gracji. Grała w GS Panionios oraz ZAON Kifisias. Z tym pierwszym klubem sięgnęła po Superpuchar Grecji, a z Kifisias po wicemistrzostwo kraju. O siłę ognia wrocławskiej drużyny ma z kolei zadbać Anastazia Hryszczuk. Ukrainka w poprzednich sezonach broniła barwa ŁKS Commercecon Łódź. Ostatni nie był jednak dla niej udany.



■ Po roku przerwy znów zobaczymy Marlenę Kowalewską na krajowych parkietach.

Długo leczyła kontuzję, a potem daleka była od wysokiej dyspozycji. We Wrocławiu liczą jednak, że się odbuduje i w pełni wykorzysty swój potencjał.

W Łodzi Hryszczuk natomiast zastąpi Elles Dambrink. 23-latką jest reprezentantką Holandii. Występowała m.in. w niemieckiej Bundeslidze (gdzie sięgała po mistrzostwo i Puchar Niemiec) oraz we włoskiej Serie A w barwach Reale Mutua Fenera Chieri. Z zespołem z Chieri zdobyła Puchar CEV! "Elles to także brązowa medalistka mistrzostw Europy 2023 oraz uczestniczka igrzysk olimpijskich w Paryżu" - przedstawił nową atakującą łódzki klub.

(mic)

PGE BUDOWLANI ŁÓDŹ

■ Przychodzą Katarzyna Wenerska (DevelopRes Rzeszów), Martyna Grajber-Nowakowska (Aydin Belediyespor/Turcja), Polina Herasymczuk (Ukraina, VK Bukowinka/Ukraina), Julita Molenda (KS Piła), Luna Zadorojnai (Rumunia, Aris Saloniki/Grecja), Aleksandra Kazata (ITA Tools Stal Mielec).

■ Odchodzą Bruna Honorio, Aleksandra Wenerska (obie zakończenie kariery), Paulina Damaske (Il Bisonte Florencia/Włochy), Karolina Drużkowska (Sokół & Hagric Mogilno), Agata Milewska (Lotto Chemik Police), Alicja Grabka (Rzeszów).

DEVELOPRES RZESZÓW

■ Przychodzą Alicja Grabka (PGE Budowlani), Zuzanna Suska (BKS Bostik ZGO Biel-

ska-Biała), Weronika Centka-Tietianiec (ŁKS Commercecon Łódź), Karolina Pancewicz (Mogilno), Magdalena Bukovska (Czechy, Levallois Paris Saint-Cloud/Francja), Uliana Kortar (Ukraina, Volley Miluza/Francja), Mika Grbavica (Chorwacja, FC Porto/Portugalia), Taylor Mims (USA, Igor Gorgonzola Novara/Włochy), Martyna Łazowska (#VolleyWrocław).

■ Odchodzą Katarzyna Wenerska (PGE Budowlani), Aleksandra Szczygłowska (LOVB Minnesota/USA), Oliwia Sieradzka (Police), Magda Kubas (Mogilno), Taylor Bannister (Olympiakos Pireus/Grecja), Karina Chmielewska (Atlanta Vibe/USA), Laura Heyrman (zakończenie kariery), Świtańska Dorsman (LOVB Houston/USA), Nathalie Lemmens (Omaha Supernovas/USA), Nelly Adamczewska (Marsala Volley/Włochy).

UNI OPOLE

■ Przychodzą Adriana Pawłyk (Ukraina, VK Bukowinka/Ukraina), Daria Wieczorek (SMS PZPS Szczyrk), Sydney Palazzo (USA, OTP Banka Brank/Stowenia), Vasia Filipović (Serbia, OK. Zelenicar/Serbia).

■ Odchodzą Uxue Guereca, Hanna Hellvig, Elan McCall, Margaret Speaks (wszystkie szukają klubu), Wiktoria Paluszkiewicz (zakończenie kariery).

■ W kręgu zainteresowania Romy Jatzko (Grecja, Miluza/Francja), Eviliana Martinez (Kuba, Volei Alba-Blaż/Rumunia), Anna Wojciechowska (BAS Kombinat Budowlany Białystok).

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

■ Przychodzą Angelika Gajer (ŁKS Commercecon), Martyna Piotrowska (Afyon Belediy-

Turcja), Iris Vos (Holandia, Palmberg Schwerin/Niemcy).

■ Odchodzą Zuzanna Suska (Rzeszów), Aleksandra Gryka (ŁKS Commercecon?), Ljubica Kecman (Cvena Zvezda Belgrad/Serbia), Reka Bozoki-Szedmak (Vasas Obuda/Węgry), Agata Michalewicz (AO Markopoulo/Grecja), Giulia Genari (Vero Volley Mediolan/Włochy).

■ W kręgu zainteresowania Nikola Witkowska (NTSK AZS Nysa).

ŁKS COMMERCECON ŁÓDŹ

■ Przychodzą Elles Dambrink (Holandia, Reale Mutua Fenera Chieri/76/Włochy), Magdalena Jurczyk (LOVB Austin/USA), Karla Antunović (Chorwacja, Chieri/Włochy), Pola Nowakowska, Julia Sobalska (obie Metalkas Pałac Bydgoszcz), Suvi Kokkonen (Finlandia, Vietinbank/Wietnam), Aleksandra Staniszek (ŁKS Siatkówka Żeńska), Sandra Mikołajewska (KSZO Ostrowiec Świętokrzyski).

■ Odchodzą Weronika Centka-Tietianiec (Rzeszów), Mariana Brambilla (Osasco Sao Cristovao Saude/Brazylia), Thana Fayad (AO Thiras/Grecja), Daria Szczyrba, Wiktoria Kowalczyk (szukają klubu), Anastazia Hryszczuk (#VolleyWrocław), Angelika Gajer (Biel-sko-Biała).

■ W kręgu zainteresowania Aleksandra Gryka (Bielsko-Biała), Kelsey Veltman (Kanada, FC Porto/Portugalia).

ITA TOOLS STAL MIELEC

■ Przychodzą Trener Jakub Gluszek, Alik Lucenko (Ukraina, #VolleyWrocław), Linda Andersson (Szwecja, Saint-Die-des-Vosges/Francja), Andjela Jovanović (Serbia, Sokół Sternberg/Czechy), Sarina Wieland (Szwajcaria, Volley Dürdingen/Szwajcaria), Matylda Grabow-

ska (Police), Marta Twardoch (Płomień Sosnowiec).

■ Odchodzą Aleksandra Kazata (PGE Budowlani), Nina Nesimović, Julia Mazur, Marta Pamuta, Aleksandra Walczak, Gabriela Ponikowska, trener Dominik Stanisławczyk (szukają klubu), Natasha Calkins (VBC Volley Cremonese/Włochy).

METALKAS PAŁAC BYDGOSZCZ

■ Przychodzą Trener Bartłomiej Łyczakowski (Pałac II Bydgoszcz), Julia Hewelt (Police), Patrycja Wróbel (MKS Copco Imielin), Atena Kotakowska (Pałac II Bydgoszcz), Alina Bartkowska-Kluz (KS Piła).

■ Odchodzą Pola Nowakowska, Julia Sobalska (obie ŁKS Commercecon), trener Dominik Zukowski, Paulina Jędrzejczak (szukają klubu), Dominika Ziółnowska (Police), Monika Głodzińska (zakończenie kariery), Victoria Foucher (Volley-Ball Club Chamalières/Francja).

LOTTO CHEMIK POLICE

■ Przychodzą Trener Przemysław Kawka (Eczacıbaşı Stambuł/Turcja), Oliwia Sieradzka (Rzeszów), Pola Janicka (Solna Wieliczka), Dominika Ziółnowska (Bydgoszcz), Julia Bogucka, Ewelina Miejsza (obie SMS Police), Magdalena Bagniak (NTSK Nysa), Agata Milewska (PGE Budowlani).

■ Odchodzą Trener Dawid Michor (Mogilno), Weronika Gierszewska (Moya Radomka), Julia Hewelt (Bydgoszcz), Kinga Różyńska, Adrianna Rybak-Czyrniańska (obie zakończenie kariery), Eliza Ropela-Puzdrowska (Gedania Gdańsk), Anna Dorywalska (KS Piła), Matylda Grabowska (Mielec).

MOYA RADOMKA

■ Przychodzą Aleksandra Dudek (PTT Spor Ankara/Turcja), Agnieszka Cur-Stomka, Kinga Stronias (obie Mogilno), Weronika Gierszewska (Police), Zofia Sobanty (KSG Warszawa), Marta Fedyk (Ukraina, KHG KNRC/Węgry).

■ Odchodzą Monika Gałkowska, Dagmara Dąbrowska (obie zakończenie kariery), Agata Plaga (Warszawa), Wiktoria Szumera, Andrea Kovač (szukają klubu), Nikola Jęcek (LOS Nowy Dwór Mazowiecki).

■ W kręgu zainteresowania Iweta Stanczulowa (Bułgaria, Endo Karsiyaka/Turcja).

SOKÓŁ & HAGRIC MOGILNO

■ Przychodzą Trener Dawid Michor (Police), Charlotte Krenicky (Belgia, Volei Alba-Blaż/Rumunia), Magda Kubas (Rzeszów), Karolina Drużkowska (PGE Budowlani), Melis Durul (Turcja, powrót po przerwie), Barbara Zakościelna (Nowy Dwór Mazowiecki), Regla Martinez Ortiz (Kuba, VTV Binh Dien Long An/Wietnam), Zofia Ejsmont (LOS Nowy Dwór Mazowiecki).

■ Odchodzą Ariadna Priante (Palmberg Schwerin/Niemcy), Maria Tsitsigianni (szuka klubu), Agnieszka Cur-Stomka, Kinga Stronias (obie Radom), Paulina Brzoska (zakończenie kariery), Karolina Pancewicz (Rzeszów).

■ W kręgu zainteresowania Liliana Wójcik (LTS Legionovia), Paulina Reiter (LOS Nowy Dwór Mazowiecki).

#VOLLEYWROCLAW

■ Przychodzą Marlena Kowalewska (ZAON Kifisias/Grecja), Antonia Stautz (Niemcy, Allianz MTV Stuttgart/Niemcy).

■ Odchodzą Alik Lucenko (Mielec), Martyna Łazowska (Rzeszów), Aimee Lemire, Barbara Dapić (szukają klubu), Anija Jurdza (Volley Club Marqen Baroeul/Francja).

■ W kręgu zainteresowania Karolina Hochotowska (Nike Węgrów), Helena Gibson (Belgia, Asterix Beveren/Niemcy), Julia Mazur (Mielec).

NETLAND MKS KALISZ (BENIAMINEK)

■ Przychodzą Gabriela Jędrzejczak (Eckerd College/USA), Paulina Zaborowska (AONS Milton Nea Smyrni/Grecja), Nikola Witkowska (NTSK AZS Nysa), Jaidyn Blanchfield (USA, CSM Corona Braşów/Rumunia), Isidora Rodić (Serbia, ZOK UB/Serbia), Jelena Vulin (Serbia, Beijing Arctic Ocean/Chiny).

■ Odchodzą Veronica Allasia (Sigel Seap Marsala Volley/Włochy), Aana Lindgren (Alademias Sant'Anna Volley/Włochy), Paulina Mendzelewska, Aleksandra Deptuch (szukają klubu), Natalia Pustelnik, Diana Dąbrowska (obie NTSK Komunalnik Nysa).



Fot. Polski Związek Szermierczy

Julia Walczyk-Klimaszyk akurat ma powody do uśmiechu, bowiem powróciła na plan-
sze i powoli odrabia zaległości.

Włoski dyktat

Zakończenie indywidualnych zmaganiań mistrzowskich było dla Biało-czerwonych nieudane i dalekie miejsca florecistek oraz szablistów nikogo nie zadowolily.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Florecistki Italii od wielu sezonów dominują na plan-szach najważniejszych imprez. Nie inaczej było w ostatnim dniu zmagania indywidualnych mistrzostw świata w Hongkongu. W komplecie zameldowały się w czołowej „ósemce”, zaś dwie z nich, Martina Favaretto i Arianna Errigo, sięgnęły po medale z najcenniejszego kruszcu. Anna Cristino i Martina Batini musiały z kolei zadowolić się pozycjami 5. i 6.. Nasze florecistki oraz szablistki, niestety, wyraźnie odstawały od najlepszych. Wystarczy wspomnieć, że na sześć walk w turnieju głównym wygrali zaledwie jedną.

Dwa pokolenia

Gdy zobaczyliśmy skład ćwierćfinału florecistek mogliśmy w ciemno przyjmować zakłady, że po mistrzostwo sięgnie Włoszka. Faworytką była wielce doświadczona, multimedalistka IO, MŚ i ME Arianna Errigo, która swoje pierwsze złoto w drużynie (2009) zdobywała gdy jej finałowa rywalka Martina Favaretto miała zaledwie... 8 lat. Tym razem młodość była górą. 25-letnia Martina pokonała 38-letnią Ariannę 15:7! Ta pierwsza do mistrzostwa Europy z 2023 r. teraz dorzuciła mistrzostwo świata. Z kolei dla tej drugi to był 11. medal indywidualny! Obie panie wraz z koleżankami mają szansę na kolejne złoto w turnieju drużynowym,

bo wątpliwe, by ktokolwiek mógł im zagrozić.

A Polki? Po raz kolejny musimy zaapelować o cierpliwość, bo w zespole następuje zmiana pokoleniowa. Julia Walczyk-Klimaszyk, powracająca po urlopie macierzyńskim, jest na dobrej drodze, by odzyskać wysoką formę. Poznanianka w 1/32 finału pokonała wyżej notowaną ubiegłoroczną mistrzynię Europy, Francuzkę Evę Lacheray 14:12. I to był jedyny pojedynek wygrany przez naszych reprezentantów. W kolejnej Walczyk-Klimaszyk uległa Kanadyjce Jessice Zi Jia Guo 6:15 i została sklasyfikowana na 30. miejscu. Marta Jakubowska, wielce uzdolniona 20-latką, przegrała natomiast z Rosjanką Aiłą Mamiedową 13:15, a Karolina Żurawska nie sprostała liderce światowego rankingu Batini, przegrywając 8:15. Ta pierwsza zajęła 45. lokatę, zaś druga – 63.

Błysk małolata!

Paweł Gaudyn, 19-latek z Rosji, walczył jak rutyniarz i nie miał sobie równych. Przez turniej przeszedł wręcz śpiewająco, bowiem tylko w jednej walce, w 1/8 finału z liderem rankingu Francuzem Sebastienem Patrice'em (15:12), stracił więcej niż dziesięć trafień. W decydującym pojedynku odprawił Koreańczyka Gyeongdonga Do, wygrywając 15:7.

Trio naszych szablistów przepadło już w 1. rundzie. Piotr Szczepanik przegrał z mistrzem Europy z 2024

roku Włochem Michelle Gallo 10:15 i zajął 41. lokatę. Olaf Stasiak nie sprostał Chińczykowi Shaotongowi Luo 6:15 i był 45. Natomiast Benedykt Denkwicz nie dał rady Amerykaninowi Williamowi Morrillowi, przegrywając 10:15 i uplasował się na 57. pozycji.

Dzisiaj turniejami drużynowymi szpadzistów oraz florecistów zaczyna się ostatnia część imprezy, który zakończy się w czwartek. (sow)

WYNIKI

■ **Floret K - ćwierćfinały:** Martina Favaretto (Włochy) – Nadia Hayes (Kanada) 15:3, Yuka Ueno (Japonia) – Lauren Scruggs (USA) 15:13, Arianna Errigo – Anna Cristino (obie Włochy) 15:7, Alina Połozhiuk (Ukraina) – Martina Batini (Włochy) 15:9; półfinały: Favaretto – Ueno 15:11, Errigo – Połozhiuk 15:7; finał: Favaretto – Errigo 15:7.

■ **Kolejność:** 1. Favaretto, 2. Errigo, 3. Połozhiuk i Ueno, 5. Batini, 6. Cristino, 7. Scruggs, 8. Hayes. Miejsca Polak: 30. Walczyk-Klimaszyk, 45. Marta Jakubowska, 63. Karolina Żurawska, 66. Amelia Olszewska.

■ **Szabla - M ćwierćfinały:** Paweł Gaudyn (Rosja) – Fares Ferjani (Tunezja) 15:9, Radu Nitu (Rumunia) – Dari Lukashenko (USA) 15:9, Gyeongdong Do (Korea) – Sandro Bazadze (Gruzja) 15:11, Mohamed Amer (Egipt) – Arom Szilagyi (Węgry) 15:14; półfinały: Gaudyn – Nitu 15:8, Do – Amer 15:12; finał: Gaudyn – Do 15:7.

■ **Kolejność:** 1. Gaudyn, 2. Do, 3. Amer i Nitu, 5. Bazadze, 6. Ferjani, 7. Lukashenko, 8. Szilagyi. Miejsca Polaków: 41. Szczepanik, 45. Stasiak, 57. Denkwicz, 65. Hryciuk.

Chwilowy postój

Dwie operacje bioder sprawiły, że hokejowa przygoda Julii Zielińskiej na chwilę się zatrzymała.

Jako 14-latką wkroczyła w dorosłe życie gdy zdecydowała się na naukę oraz grę w fińskim Kiekkö-Espoo i w ciągu pięciu lat zdobyła z drużyną młodzieżową dwa złote i dwa srebrne medale. Z nauką nie miała żadnego kłopotu, a gra sprawiała jej frajdę i co najważniejsze została zauważona przez menadżerów. Otrzymała propozycję studiowania oraz gry za oceanem i po maturze „wyfrunęła” do USA. Czas biegnie szybko i Julia Zielińska, bo o niej mowa, ma za sobą już dwa lata studiów oraz grę w dwóch zespołach w uniwersyteckiej lidze NCAA.

Dwie operacje

Hokejowa liga NCAA (Dywizja I) składa się z 36 drużyn podzielonych na pięć głównych konferencji regionalnych. Zespół Sacred Heart występuje w najmłodszej NEWHA (New England Women's Hockey Alliance), zaś za najsilniejszą uchodzi WCHA (Western Collegiate Hockey Association) i grają w niej m.in. drużyny z Minnesoty i Wisconsin.

- W sezonie zasadniczym mamy do rozegrania 35 spotkań, a potem jest play off, w których każda konferencja ma przynajmniej jednego przedstawiciela – wyjaśnia nasza bohaterka. - Ponadto prowadzony jest ranking i dalszy udział w drugiej części jest od niego zależny. Moja drużyna miała całkiem udany sezon i zagrałiśmy w ćwierćfinale play offu.

Jednak wiosna dla Julii nie była szczęśliwa, bo pojawiły się kłopoty zdrowotne. - W marcu przeszedłem operację jednego biodra, zaś w maju drugiego – dodaje hokeistka. - Podczas tej drugiej przyleciał do mnie

tato i po dwóch tygodniach kontrolnych badań zabral mnie do Katowic. Tutaj przechodzę rehabilitację, ale byłem też na campie dla dzieciaków oraz młodzieży w Nowym Targu firmowanym przez Piotra Ziętare. Nie prowadziłem żadnych zajęć specjalistycznych, a na lodzie przez chwilę się ślizgałem. Dzisiaj wracam do USA i mam w planie przez dwa tygodnie czynny wypoczynek. A potem wracam do klubu, będą przechodziła rehabilitację oraz powoli rozpocznę przygotowanie do sezonu pod okiem fizjoterapeuty. Jedno jest pewne, sezon rozpocznę chyba z miesięcznym poślizgiem.

Tak dla reprezentacji

W tym roku kontuzja wyeliminowała Julkę z mistrzostw świata Dywizji 1B w Bledzie. Biało-czerwone uzyskały awans do wyższej dywizji, ale panie na swój mistrzowski turniej będą musiały poczekać. Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie (IIHF) zdecydowała, że mistrzostwa pań zostały przesunięte na jesień. Polki dopiero w listopadzie w koreańskim Suwon będą rywalizowały m.in. z Wielką Brytanią i Kazachstanem.

- Reprezentacja to odległa historia, ale jestem zainteresowana występami – deklaruje hokeistka. - Wszystko zależy czy będę mogła się zwolnić z uczelni, bo dla mnie nauka jest głównym celem.

Jednak teraz najważniejszy jest powrót do zdrowia i na tym się skupia Julia Zielińska. A potem, taką mam nadzieję, powróci do rywalizacji sportowej...

Włodzimierz Sowiński



Julia Zielińska ma nadzieję, że jej przerwa nie potrwa długo i wróci do sportowej rywalizacji.

Fot. Prywatne archiwum

Świątek zgłosiła się do turnieju miksta

Ubiegłorocznymi finaliści Iga Świątek i Norweg Casper Ruud zgłosili się także do tegorocznej edycji miksta w wielkoszlemowym turnieju tenisowym US Open.

Rywalizacja odbędzie się w dniach 25-26 sierpnia, przed rozpoczęciem zmagania w singlu. Wstępną listę zainteresowanych grą 16 par otwierają liderka kobiecego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka i 24-krotny triumfator turniejów wielkiego szlenu Serb Novak Djoković.

Zgłoszenia można składać do 17 sierpnia, kiedy to sześć duetów z najlepszymi łącznymi wynikami w rankingu singlowym automatycznie zakwalifikuje się do

turnieju głównego. Oznacza to, że Sabalenka, zwyciężczyni US Open w dwóch poprzednich latach, i Djoković, który w wieku 39 lat zajmuje 5. miejsce w rankingu mężczyzn, mają pewne miejsce w drabinie. Nie muszą się o nie martwić również ósma na liście WTA Świątek i 13. w notowaniu ATP Ruud.

Osiem par otrzyma „dzikie karty” od organizatorów, a dwie pozostałe awansują z turnieju kwalifikacyjnego, który odbędzie się 24 sierpnia.

W ubiegłorocznym finale Sara Errani i Andrea Vavasori pokonali Świątek i Ruuda 6:3, 6:7, 10-6. Włosi, najlepsi także w 2024 roku, grali przed rokiem dzięki „dzikiej karcie” i tak będzie także w nadchodzącej edycji US Open.

Od ubiegłego roku turniej odbywa się według zmienionych zasad w dwa dni, z nagrodą główną miliona dolarów, co ma przyciągnąć do miksta czołówkę światowego tenisa. Wszystkie mecze odbędą się na stadionach Arthura Ashe i Louisa Armstronga, dwóch największych arenach US Open.

Taki format był początkowo krytykowany za promowanie singlistów kosztem specjalistów od gry mieszanej, ale ubiegłoroczny turniej okazał się sukcesem. Dwudniowe zawody przyciągnęły na trybuny komplet widzów. Na początku lipca broniąca tytułu Świątek odpadła w trzeciej rundzie Wimbledonu i od tego czasu nie gra. Zgłosiła się do turnieju WTA 1000 w Toronto, który rozpocznie się 2 sierpnia.



Fot. Sipa USA/Press Focus

Na początku lipca Iga Świątek odpadła w trzeciej rundzie Wimbledonu i od tego czasu nie gra.

Tytuły dla Węgierki i Niemca

Przysze gwiazdy kortów rywalizowały w Bytomiu, choć młodzi Polacy byli na dalszym planie.

Węgierka Lujza Beviz oraz Niemiec Oliver Majdandzić z Niemiec zostali zwycięzcami turnieju ITF Juniors 300 - XIV Memoriału Jacka Widawskiego, który na kortach Górnika Bytom toczył się w minionym tygodniu. To największa tego typu międzynarodowa impreza w Polsce dla tenisistów do 18. roku życia. W poprzednich latach wygrywały ją takie gwiazdy dorosłego tenisa, jak świeżo koronowana mistrzyni Wimbledonu Czeszka Linda Noskova (2019), a także Ukrainka Marta Kostjuk czy Włoch Lorenzo Musetti (2017), a międzynarodowe szlify zbierali również Iga Świątek, Hubert Hurkacz, Matteo Berrettini, Victoria Mboko czy finalistka ostatniego Roland Garrosa Maja Chwalińska.

W finałach rozstawiony z numerem 4. Majdandzić po zaciętym, trzysetowym pojedynku pokonał reprezentanta Wielkiej Brytanii Marka Cebana (3.) 7:6 (7-3), 1:6, 6:4.

Wśród dziewcząt 16-letnia Beviz (9.) w jednostronnym spotkaniu o tytuł rozbiła reprezentantkę Serbii Dusię Popovski 6:0, 6:2. Niestety, nikt z grona 16-ki młodych Polaków nie przebił się do decydujących gier; najlepiej spisała się Oliwia Kądzilska - 15-latką miejscowego Górnika dotarła do 3. rundy (1/8 finału).

W grze podwójnej tytuły zdobyli Tereza Hermanova i Katerina Zajickova (ta druga to świeżo upieczona mistrzyni juniorskiego Wimbledonu w deblu) oraz Włosi Mattia Logripo i Tommaso Pedrett.

Zawody na kortach Górnika upamiętniają Jacka Widawskiego, dyrektora bytomskiego klubu, znakomitego organizatora wielu turniejów dla dzieci i młodzieży. Nagrody finalistom i zwycięzcom wręczyła m.in. jego siostra, Beata Widawska. **(ToM)**



Fot. KS Górnika Bytom

16-letnia Lujza Beviz z Węgier wywiozła z Bytomia wspaniałe wspomnienia i najwięcej nagród.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Magdalena Linette nie potrafi przetrwać kiepskiej serii i znów skończyła turniej na 1. rundzie.

Linette w kryzysie

Po turnieju w Waszyngtonie Polka znów straci wiele cennych punktów w rankingu.

Polska w ostatnich miesiącach nie ma zbyt dobrych notowań, bo kończy turnieje w 1. rundzie. Spadła na 65. miejsce w rankingu. Jedno jest pewne: nie poprawi go po kolejnym występie, a może nawet straci. Amerykańskie lato rozpoczęła od występu w turnieju w Waszyngtonie rangi WTA 500. Po 79 minutach gry schodziła z kortu pokonana przez broniącą tytułu, rozstawioną z nr 7, Kanadyjkę Leylahę Fernandez 1:6, 4:6.

Poznanianka rozpoczęła spotkanie w kiepskim stylu. W 1. secie popełniła

zbyt wiele prostych błędów i stąd też rywalka bez większego wysiłku objęła prowadzenie 4:0. Kanadyjka nieźle serwowała, ale przede wszystkim dobrze returnowała. Linette zdołała zdobyć gema, ale to wszystko na co było ją stać w inauguracyjnej odsłonie.

Poznanianka przed drugim setem skorzystała z regulaminowej, toaletowej przerwy i pojawiła się na korcie bardziej skoncentrowana z myślą o podjęciu rywalizacji. Jednak w 2. gemie dała się przełamać i Fernandez szybko objęła prowadzenie 3:0. Jednak Linette zdołała się zmobilizować i podję-

ła walkę. Przy stanie 2:5 wygrała dwa gemy z rzędu i pojawiła się isierka nadziei na wyrównanie. Nic z tego. Kanadyjka wykorzystwała drugą piłkę meczową i odniosła trzecie zwycięstwo w czwartej konfrontacji z naszą tenisistką.

Rok temu Linette w Waszyngtonie była w 1/8 finału, a teraz pożegnała się po inauguracyjnym meczu i znów straci kilka cennych punktów w rankingu.

W Waszyngtonie wystąpi także Magdalena Fręch, która o awans do 2. rundy zagra z Amerykanką Ann Lee.

(sow)

LIDERZY BEZ ZMIAN

■ Aryna Sabalenka oraz Jannik Sinner prowadzą w rankingach WTA oraz ATP. Jedynie w klasyfikacji tenisistów nastąpiły drobne przetasowania w czołowej „10”.

Czołowe tenisistki odpocząły po Wimbledonie i Sabalenka, liderka rankingu od 21 października 2024 r., nadal jest bezkonkurencyjna. Za nią plasują się Jelena Rybakina (Kazachstan) oraz Jessica Pegula (USA). Iga Świątek nadal jest na ósmym miejscu, Maja Chwalińska poprawiła się o „oczko”, ale dwie Magdy, Fręch i Linette, zanotowały spadki.

A oto jak przedstawia się czołowa „10”

1. Sabalenka 8550 pkt, 2. Rybakina 8056, 3. Pegula 6300, 4. Coco Gauff (USA) 5649, 5. Mirra Andriejewa (Rosja) 5293, 6. Karolina Muchova 5168, 7. Linda Noskova (obie Czechy) 5016, 8. Iga Świątek 4539, 9. Amanda Anisimova (USA) 4353, 10. Elina Switolina (Ukraina) 4351. Miejsca Półek: 21. Maja Chwalińska 1975, 48. Magda Fręch 1120, 65. Magda Linette 1001, 131. Katarzyna Kawa 576, 187. Martyna Kubka 417, 206. Linda Klimovicova 376. W rankingu tenisistów Hubert Hurkacz spadł z 70. na 71. miejsce, zaś Kamil Majchrzak również osunął się o „oczko” z 71. na

72. W czołowej „10” doszło do kilku zmian. Na stracie punktów przez rywali skorzystał Serb Novak Djoković. Awansował na piąte z siódmego miejsca, mimo że nie grał w minionym tygodniu w żadnym turnieju.

Czołowa „10”: 1. Jannik Sinner 13450, 2. Alexander Zverev (Niemcy) 8480, 3. Carlos Alcaraz (Hiszpania) 8160, 4. Felix Auger-Aliassime (Kanada) 4740, 5. Novak Djoković (Serbia) 3760, 6. Alex de Minaur (Australia) 3660, 7. Daniil Miedwiediew (Rosja) 3620, 8. Ben Shelton (USA) 3580, 9. Flavio Cobolli (Włochy) 3420, 10. Taylor Fritz (USA) 3300. **Miejsca Polaków: 71. Hurkacz 865, 72. Majchrzak 857. (s)**

Żużlowy mundial po piłkarsku?

Przegrane w niedzielę towarzyskie starcie z Australią (41:49) w Rybniku martwi sportowo, ale było sukcesem organizacyjnym. I przywołuje pytania o zmianę formuły rywalizacji drużynowej w tym sporcie.

REPREZENTACJA

Mimo że mecz miał jedynie sparingowy charakter, to wszyscy potraktowali je bardzo poważnie. Trenerzy Stanisław Chomski oraz Mark Lemon powołali pod broń wszystkich najlepszych zawodników jakich mieli w tym momencie do dyspozycji. Australijczycy byłiby jeszcze mocniejsi gdyby kontuzji podczas Grand Prix we Wrocławiu nie nabawił się Jack Holder.

Przetłamanie Kubery

W polskiej drużynie kontrowersje budził brał Macieja Janowskiego. Część kibiców, którzy wypełnili trybuny rybnickiego owalu niemal do ostatniego miejsca domagała się wystawienia „Magica” kosztem mającego kiepski sezon Dominika Kubery. Tymczasem żużlowiec Falubazu okazał się obok Bartosza Zmarzlika (obaj zdobyli po 13 punktów) najlepszym zawodnikiem naszej drużyny. Imponował nie tylko świetnymi startami, ale i walką na dystansie. - Jestem zadowolony, bo naprawdę dobrze mi się jechało. Szkoda mi tylko ostatniego biegu, nie zmieniłem ustawień, a to już był czas, że trzeba było. Tych momentów przełomowych



Spotkanie z Australią potwierdziło zapotrzebowanie na dobry żużel w Rybniku

już w tym sezonie kilka miałem, więc nie chcę tak do tego podchodzić. Po prostu trzeba jechać na kolejne zawody, zrozumieć sprzęt, odkrywać go na nowo i dawać z siebie wszystko – mówił nam po zawodach szczęśliwy „Domin”.

„Każdego przetestować”

Na całej linii zawiedli za to bracia Pawliccy. Piotr pojawił się na torze cztery razy za każdym razem meldując się

na ostatniej pozycji. Starszy Przemek zdobył dwa oczka, ale to również występ dyskwalifikujący do występów w reprezentacji. - Nigdy nie chcę kogoś skreślać w mediach, bo to najgorsze. Przykład Dominika pokazuje, że to czasami różnie bywa. Kibice też pytali czemu on jedzie, a okazał się współliderem. Kadrę powołaliśmy jesienią zeszłego roku, trzeba każdego przetestować, a jak się ktoś nie sprawdza to szukać

innych rozwiązań – odpowiedział enigmatycznie Stanisław Chomski na pytanie, czy to koniec obu braci w kadrze. Przypomnijmy, że test mecz z Australią był próbą generalną przed zaplanowanym na 29 sierpnia finałem Drużynowego Pucharu Świata na PGE Narodowym.

Czas na zmiany?

Emocjonujące wyścigi, wysoka frekwencja i zainteresowanie meczem spra-

wiły, że same nasunęły się pytania o możliwość zorganizowania w przyszłości żużlowych mistrzostw świata na wzór bezpośrednich spotkań. - Taki mundial jak w piłce? Spoko pomysł myślę z jakąś małą drabinką turniejową. Dla urozmaicenia czemu nie? – odpowiedział Kacper Woryna, który dzień wcześniej w Terenzano zapewnił sobie awans do przyszłorocznego cyklu Grand Prix. - Ciekawy pomysł...

Rozpisać drabinkę dla ośmiu krajów, do tego losowanie kto z kim w pierwszej fazie. Nie ukrywam, że mogłoby to mieć sens. Pytanie, co na taki pomysł powiedzieliby kibice? – wtórował mu Kubera, który przyznawał, że stadion przy Gliwickiej jest wyjątkowym miejscem dla speedway’a. - Mnóstwo ludzi na trybunach, super atmosfera, dla wszystkich był to naprawdę fajny mecz. Rybnik jest super miejscem na żużel. Tutaj ludzie są głodni takiej rywalizacji. Pamiętam, że jak przyjeżdżałem tu już jako junior, tu zawsze nawet na młodzieżówkach czuć było atmosferę – dodawał zawodnik zielonogórskiego klubu.

A co na temat urozmaicenia drużynowej rywalizacji międzynarodowej twierdzi trener kadry? - Są mądrzy ludzie, którzy myślą jak uatrakcyjnić żużel. Wszystko idzie raczej w kierunku, żeby zmniejszać koszty organizacyjne. W Polsce żużel rozkwita, co widać było choćby po trybunach, ale w innych krajach jest inaczej, dlatego choćby łączy się półfinały DPŚ z rundą Grand Prix, żeby za jednym razem upiec dwie pieczenie – odpowiedział Stanisław Chomski.

Mariusz Rajek

Duński dynamit na ratunek!

Przegrywający mecz za meczem Włóknierz chwyta się ostatniej deski ratunku. W poniedziałek Częstochowianie poinformowali, że nowym menadżerem klubu został Patrick Hansen.

WŁÓKNIERZ CZĘSTOCHOWA

Komplet jedenastu porażek, coraz gorętsza atmosfera wokół klubu oraz najgorsza od lat frekwencja skłoniły sterników białozielonych do działań. Nie widząc postępu w jeździe drużyny, a nawet rozwoju młodzieży, postanowiono rozstać się z trenerem Mariuszem Staszewskim. Wersje zdarzeń co do tego, kto „rzucił papierami” są dość rozbieżne, ale ze względu na powyższe – taką decyzję sportowo da się obronić.

Innowacyjne rozwiązanie

Nie można wykluczyć, że bodziec w postaci nowej miotły trenerskiej podziała na drużynę mobilizująco, tym bardziej że w obecnym położeniu Włóknierza właściwie

nie było nic do stracenia. Zadanie pobudzenia zespołu na decydującą część sezonu powierzone Patrickowi Hansenowi. Przypomnijmy, że dobrze zapowiadającą się karierę Duńczyka przerwał koszmarny wypadek z sierpnia 2023 roku na torze w Ostrowie Wielkopolskim. Pierwsze diagnozy brzmiały jak wyrok: zawodnik nie miał czucia w nogach i groziło mu trwałe inwalidztwo. Na szczęście dzięki wielkiemu uporowi powrócił do zdrowia, a w sezonie 2025 nawet do ścigania w barwach Orła Łódź! Przed obecnym sezonem podjął jednak decyzję o zakończeniu kariery, skupiając się na roli eksperta telewizyjnego w Canal+. Praca we Włóknierzu będzie dla niego debiutem w nowej roli. – Jakiś czas temu dostałem telefon z klubu czy w ogóle byłbym zainteresowany. Przemyślałem sprawę,

spotkaliśmy się, nie podjąłem decyzji od razu, ale potem doszedłem do wniosku, że chcę tego spróbować – zdradza kulisy nawiązanej współpracy z Włóknierzem świetnie mówiący po polsku 27-letni Duńczyk. - Innowacyjne rozwiązanie, którego niewielu się spodziewało, bo giełda nazwisk w mediach szła raczej w inną stronę. Cieszę się, że Patrick jest razem z nami, od samego początku spodobała nam się świeżość, którą chce wprowadzić. To trochę inny sposób komunikacji, fajne rozwiązania dotyczące szkolenia młodzieży, to wszystko powinno zaowocować pozytywnie – mówi prezes częstochowskiego klubu Jakub Michalski.

Historia, która może inspirować

Czy były zawodnik m.in. ROW-u Rybnik wierzy, że

permanentnie przegrywająca drużyna jest w stanie odmienić swój los? - Powiem tak... W mojej historii też był taki moment, że nikt by nie uwierzył, że to się może udać. Udowodniłem jednak wszystkim, że dałem radę. Tutaj sytuacja jest trochę trudniejsza, bo nie wszystko jest w moich rękach. Zawodnicy muszą dołożyć swoje na torze. Podejmuję się wyzwania, będę rozmawiał z zawodnikami. Cudów nie obiecuję, ale będziemy walczyć. Chciałbym, żeby wszyscy tutaj byli zadowoleni ze współpracy ze mną, nawet jeśli nie uda nam się utrzymać. Ten sezon zaraz się kończy, a ja mam nadzieję na dłuższą współpracę – mówi Hansen, który jest żywym przykładem, że nawet najbardziej beznadziejna historia może zakończyć się happy andem.

Będzie nowy zawodnik?

Wielu kibiców oraz obserwatorów jest zdania, że Włóknierz na decydującą część sezonu powinien zakontraktować zawodnika z zewnątrz na zasadzie „a nóż odpali jak Ben Cook w Unii Leszno”. Czy takie rozwiązanie jest rozpatrywane przy Olsztyńskiej? - Ciężko to widzieć... Najlepszy wolny zawodnik na rynku to ja, a karierę już skończyłem (śmiech). Nie ma też tematu Nickiego Pedersena, więc raczej będziemy bazować na zawodnikach, których mamy. Potrzebuję chwilę czasu, aby to wszystko przeanalizować – odpowiada nowy menadżer, a jego zdanie w dużym stopniu podziela sternik klubu. - Obawiam się, że rynek jest już mocno wykorzystany. Nicki? Boję się, że ta drużyna mogłaby wybuchnąć od środka, tylko nie wiem czy w po-

zytywnym słowa znaczeniu – odpowiada z uśmiechem Michalski, który przyznał jednak, że żałuje jednej decyzji kadrowej. - Mieliliśmy Mateja Zagara zakontraktowanego i trochę żałuję, że go nie ma z nami, bo może wprowadziłoby to dodatkowe elementy rywalizacji w drużynie? Być może niektórzy zawodnicy zaczęliby wtedy zachowywać się nieco inaczej, ale Matej jest w Krośnie, więc nie ma tematu. Musimy jechać tym co mamy. Najbliższe dni, może tygodnie pokażą jak będzie wyglądał powrót na tor kontuzjowanego Madsa Hansena. Jeśli będzie się to przeciągać, to niewykluczone, że poszukamy nowych rozwiązań – kończy prezes Włóknierza. Częstochowianie najbliższe spotkanie ligowe rozegrają 9 sierpnia. W Gorzowie zmierzą się ze Stalą.

Mariusz Rajek

Fot. Belga/SIPAUSA/PressFocus

Testy antydopingowe niczym wizyta w supermarkecie

Tadej Pogacar: spiderman, superman i Asterix w jednym.

Słoweniec Tadej Pogacar przyznał, że niezliczone kontrole antydopingowe stały się jego codziennością niczym wizyty w supermarkecie. - Gdy ktoś puka do drzwi, od razu myślę o kolejnym teście - dodał.

W siódmym starcie w „Wielkiej Pętli” Pogacar zwyciężył po raz piąty (2020-21, 2024-26). W 2022 i 2023 roku był drugi, ustępując Duńczykowi Jonasowi Vingegaardowi, który tym razem musiał się wycofać po kraksie na 15. etapie.

Dominator, dominator..

27-letni Słoweniec prowadził w wyścigu przez 17 dni, a nieprzerwanie od 6. etapu, gdy zwyciężył samotnie na odcinku z Pau do Gavarnie-Gedre, atakując ok. 40 km przed metą, na podejździe pod Col du Tourmalet w Pirenejach. W klasyfikacji generalnej wyprzedził Belga Remco Evenepoela aż o 6.26, a swojego kolegę z grupy UAE Team Emirates-XRG, Meksykanina Isaaca del Toro, o 9.42, co dobrze obrazuje jego dominację.

Pogacar wyrównał tym samym rekord Francuzów Jacques'a Anquetila i Bernarda Hinault, Belga Eddy'ego Merckxa i Hiszpana Miguela Induraina, którzy triumfowali w „Wielkiej Pętli” po pięć razy w karierze.

Po niedzielnej koronacji na Polach Elizejskich zjadł w Paryżu kolację wystawioną przez właściciela grupy z Emiratów, w której obok partnerów z ekipy uczestniczyła jego dziewczyna także uprawiająca kolarstwo Urska Zigart. W po-

niedzialek Pogacar wrócił do domu Monako i choć francuski dziennik sportowy „L'Equipe” użył wobec niego określenia „legenda”, to dominator TdF musiał się zmierzyć z codziennością. - Mam trochę prac domowych do nadrobienia - przyznał Pogacar, który podkreślił, że chce teraz przez jakiś czas „nacieszyć się małymi rzeczami”. Bo wielkiej dokonał w niedzielę, dołączając do wąskiego grona pięciokrotnych zwycięzców najbardziej prestiżowego wyścigu. - Na razie chcę żyć chwilą. Nie myślę o historii, kolarskim panteonie i tym podobnych rzeczach. Niezależnie, czy to piąty, czy pierwszy wygrany Tour mam z tego taką samą frajdę - powiedział Pogacar.

Jego kolekcja sukcesów rośnie się coraz bardziej, ale wciąż brakuje w niej np. wygranej w Vuelta a Espana. Tegoroczna edycja zaczęła się 22 sierpnia w... Monaco, czyli w miejscu, gdzie mieszka. - Gdyby Vuelta zaczynała się jutro, prawdopodobnie powiedziałbym, że nie pojadę. Ale decyzję mogę podjąć za dwa tygodnie - zostawił sobie furtkę mistrz świata.

Wśród wyzwań, jakie przed nim, wciąż też niezrealizowane marzenie o zwycięstwie w klasyku Paryż-Roubaix. - Oczywiście, to jest na mojej „liście życzeń” - zaznaczył Słoweniec, którego plany w dwóch ostatnich latach pokrzyżowali

specjaliści od jednodniowego ścigania - Mathieu van der Poel i Wout van Aert.

W nieco dalszej perspektywie zerkając też w kierunku igrzysk w Los Angeles w 2028 roku, bo na razie może się pochwalić „tylko” brązem z Tokio. Ale przed nim też inny rekord, choć wymazany z kolarskich tabel. Siedem zwycięstw w Tour de France Lance'a Armstronga, które z powodu dopingu Amerykanina zniknęły z kart historii, ale kibice wciąż o nich pamiętają. To jedno z wyzwań, które może skuścić Słowenca. Armstrong jednak nie ma wątpliwości, że to właśnie Pogacar jest najlepszym kolarzem w historii. - On zmiażdżyłby Lance'a Armstronga. Jest najlepszy. Powiedziałbym nawet, że jest najbardziej dominujący w całym świecie sportu - chwalił Słowenca Teksasńczyk w swoim podcaście „The Move”.

Być może to jeden z tych komplementów, których obecny bohater „Wielkiej Pętli” nigdy nie chciałby usłyszeć, gdyż pochodzi od postaci skompromitowanej, reprezentującej najciemniejszy rozdział w historii kolarstwa.

Te pytania nigdy nie znikną

Pogacar jednak również musi nauczyć się żyć z podejrzliwością i wątpliwościami, które pojawiają się wokół niego. Tak jest

zawsze, gdy ktoś wygrywa tak wyraźnie, dominuje nad rywalami tak bardzo, np. wygrywając 19. etap - finałowy podjazd do mekki kolarstwa Alpe d'Huez pokonał ponad minutę szybciej niż 31 lat temu nieżyjący już Marco Pantani, który stosował EPO i inne środki dopingujące.

Brytyjki „Guardian” w tym kontekście wskazuje na „naznaczonego” związkami z dopingiem, choć nigdy nieukaranego Mauro Gianettiego, byłego kolarza i dyrektora grup zawodowych, w których dochodziło do niedozwolonego wspomagania, a obecnie szefa zespołu Pogacara.

„Nie ma wątpliwości, że Pogacar jest fenomenem, ale jego otoczenie jest obciążone bagażem z mniej przyjemnych czasów. Dlatego naiwnością byłoby świętować pięciokrotne zwycięstwo w Tourze bez zrozumienia kontekstu” - napisała gazeta. Słoweniec nie boi się podejrzeń o doping, stawia im czoło opowiadając o „niezliczonych kontrolach antydopingowych, którym musi się poddać, nawet o piątej rano”. - Od kiedy ścigam się w Tourze, ciągle przechodzę te szalone testy. One stały się częścią mojego życia. To rutyna, niczym wizyty w supermarkecie - podkreślił. - Gdy ktoś puka do drzwi, od razu myślę o kolejnym teście - podsumował Pogacar.

KOMENTARZ „SPORTU”

Grzegorz Kaczmarczyk



Tour de France na miarę polskich możliwości

Właśnie zakończonym największym kolarskim wyścigiem na świecie jechało dwóch Polaków, Michał Kwiatkowski i Kamil Gradek. Podczas trzech tygodni rywalizacji wspomnieliśmy o nich tylko dwa razy. Pierwszy raz na początku, kiedy zajęli odległe miejsca, tłumacząc, że nie mają one dla nich żadnego znaczenia, gdyż rozlicza się ich z zupełnie czegoś innego - realizacji ustalonych przed etapem zadań, które mają wykonać na rzecz drużyny. Drugi i ostatni raz zdarzyło się to wtedy, kiedy podczas 17. odcinka, a więc pod koniec imprezy, pierwszy z nich zabrał się do ucieczki dnia i w pewnym momencie miał nawet szansę na walkę o wygraną. Ostatecznie „Kwiat” dotarł wówczas do mety kilka minut po zwycięzcy.

Nasi weterani, bo obaj urodzili się w 1990 roku, wystąpili na Tour de France w różnych rolach. Kwiatkowski, mistrz świata z 2014 roku, zwycięzca wielu prestiżowych wyścigów (Mediolan - San Remo, Amstel Gold Race czy Strade Bianche), jeden z najinteligentniejszych kolarzy w peletonie, był kapitanem grupy Netcompany INEOS - dawnego Team Sky, które na lata zdominowało Wielką Pętlę. Jej triumfatorzy Chris Froome i Geraint Thomas zakończyli już kariery, a Egan Bernal, zwycięzca z 2019 roku, najlepszy okres ma już za sobą, co zresztą teraz potwierdził. Do tego ze składu wypadł im z powodu kontuzji szkodliwy na klasyfikację generalną Oscar Onley, nie mieli sprintera na końcówki, więc przyszło im walczyć o wygrane z ucieczek. To też było celem Kwiatkowskiego, który przed startem zaznaczył sobie trzy etapy, licząc, że odniesie trzecie etapowe zwycięstwo na TdF. W dwóch przypadkach trafił, bo faktycznie wygrali je uciekinierzy, tyle że akurat jego nie było w tych odjazdach. Powód? Przede wszystkim niebotyczny poziom - kolarze nawet na pagórkowatych odcinkach osiągnęli średnie blisko 50 km/h, a zabranie się w ucieczkę wymagało nie tylko ogromnej siły, ale także wiele szczęścia. Do tego aktualny mistrz Polski w jeździe indywidualnej na czas dopiero niedawno wrócił na szosy po marcowym groźnym wypadku i - jak sam ocenił - nie byłszczał formą. Ta idzie w górę, o czym - mamy nadzieję - przekonamy się wzbliżającym się Tour de Pologne. W przeciwieństwie do swojego rówieśnika Kamil Gradek nigdy nie był w centrum uwagi, co zresztą mu pasuje - nawet wtedy, kiedy w 2020 roku zdecydowanie pokonał

nał znanego i cenionego na świecie Macieja Bodnara i został mistrzem Polski w jeździe indywidualnej na czas. To zresztą ostatnie zwycięstwo, jakie odniósł - potem zdobywał tylko kolejne medale w tej konkurencji na krajowym czempionacie, ale przede wszystkim w pełni poświęcił się kolegom z grupy Bahrain-Victorious, którą reprezentuje od 2022 roku. W tym okresie trzy razy został wystawiony w Tour de France i dwa razy we Vuelta a Espana. I sam fakt, że teraz jedna z najmocniejszych grup na świecie drugi raz z rzędu wstawiła go dośladu na najważniejszy wyścig świata świadczy o klasie i pozycji tego kolarza. Co należy do jego obowiązków? To przede wszystkim szeroka rozumiana ochrona lidera - ostanianie przed wiatrem czy pomoc przy powrocie do peletonu. Do tego nadawanie tempa dużej grupie, kasowanie odjazdów, także wozienie bidonów. Podsumowując - rezygnowanie z osobistych celów na rzecz zespołu, co innym nie zawsze się udaje. To - wbrew pozorom - bardzo ciężka praca, tacy kolarze jak on docierają do mety zwykle na końcu stawki. Gradek przez kilka etapów zamykał nawet klasyfikację i w Paryżu, mówiąc w żartach, żałował, że nie został „czerwoną latarnią”, choć za ostatnie miejsce nie dostaje się już nagrody. Tę jednak otrzymał, a było to podziękowanie za dobrze wykonaną robotę od lidera zespołu, Lenny'ego Martinez, który zajął świetne piąte miejsce. Dopiero mając taki obraz, a nie sugerując się miejscami, co wciąż za często się robi, możemy ocenić występ Kwiatkowskiego i Gradka. Odzwierciedla on stan polskiego kolarstwa. I tak było lepiej niż na Giro d'Italia, pierwszym w sezonie trzytygodniowym wyścigu, bo tam zabrakło Białego-czerwonych. Teraz mógł wystartować jeszcze Stanisław Aniolowski z drużyny Cofidis - 29-letni sprinter z sukcesami, tyle że akurat dochodzi do siebie po poważnej kraksie. I to tyle, bo żaden z pięciu innych Polaków z drużyny pierwszej i drugiej dywizji albo nie miał na tyle mocnej pozycji w grupie, żeby pojechać w TdF, albo jego grupa była za słaba na ten wyścig. Pozostaje trzecia dywizja, najniższa zawodowa, gdzie mamy wielu zawodników i gdzie wybija się Marceli Bogusławski, który w tym sezonie odniósł już osiem zwycięstw. Tyle że to zupełnie inne ściganie...

Mamy mistrzynię świata w pięcioboju nowoczesnym

Złoty medal zdobyła Małgorzata Karbownik

Polka zdobyła złoty medal mistrzostw świata juniorów (do lat 22) w pięcioboju nowoczesnym, które odbywają się w Kownie. Polka uzyskała w finale 1473 pkt, druga Szwajcarka Katharina Jurt - 1465, a trzecia Egipcjanka Ganah Elgindy -

1463. Karbownik była jedyną Polką w finale tej kategorii wiekowej. W półfinale odpadła Hanna Jakubowska, a w rywalizacji mężczyzn na tej samej rundzie udział zakończył Franciszek Dubrawski. Wcześniej wyeliminowana została Zuzanna Gradoń.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 28 LIPCA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Turniej Szanghaj Masters (na żywo); 14.30 Kolarstwo: Tour de'Ain (na żywo); 20.00 Lekkoatletyka: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
11.00 Siermiarka: MŚ w Hongkongu (na żywo); 15.00 Snooker: Turniej Szanghaj Masters (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.00 Tenis: Turniej ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.00 Siermiarka: MŚ w Hongkongu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: Turniej WTA w Waszyngtonie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania
Paweł CZADÓ
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

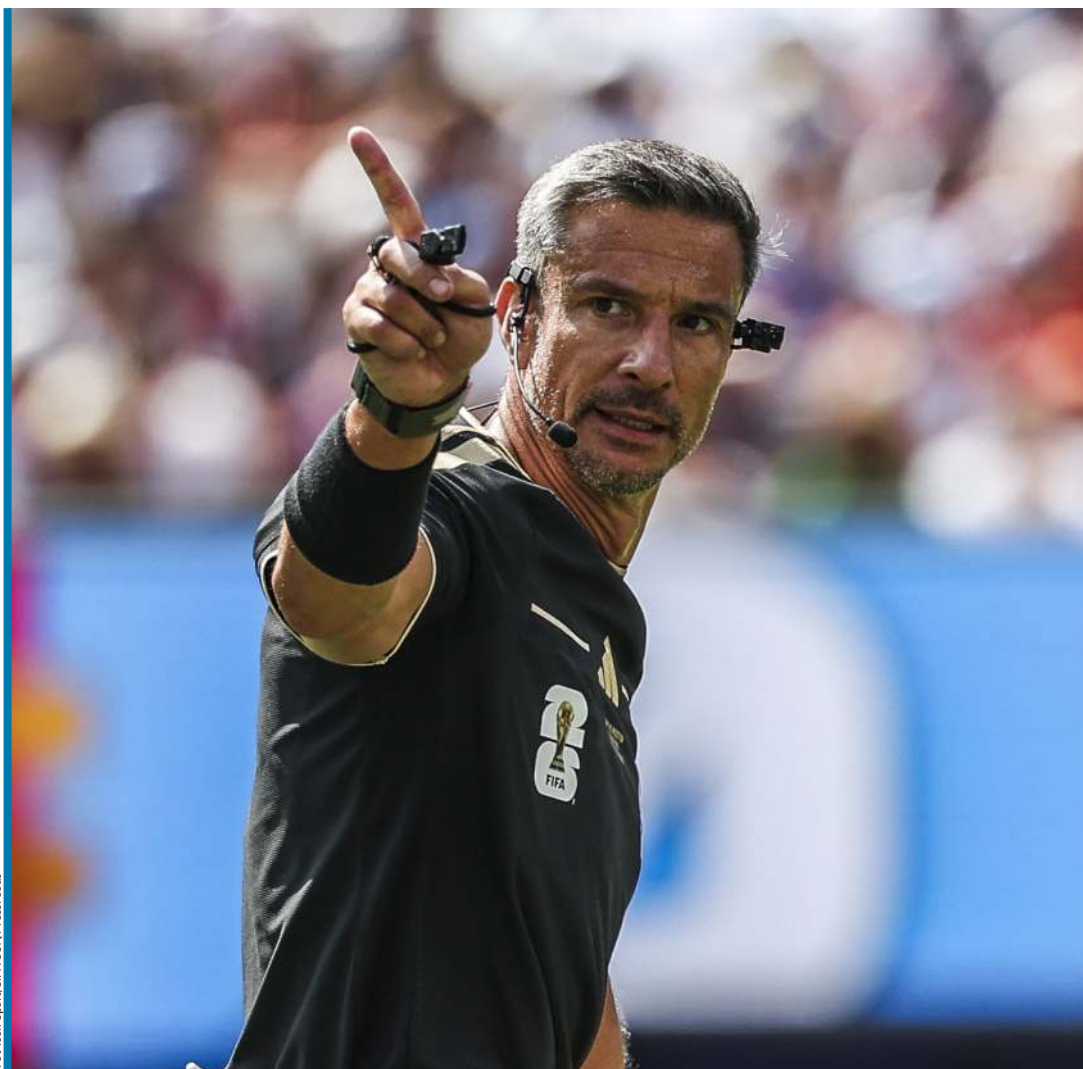
POWRÓT DO KORZENI

Martwe dusze

Michał Listkiewicz



Zmarł Kevin Keegan, jeden z moich ulubionych piłkarzy ever. Drugi po Diego Maradonie, ex aequo z Mirosławem Okońskim, łączył ich artyzm. Można poprawnie grać w piłkę, koszykówkę, tenisa, na fortepianie lub na scenie. Między poprawnością a artyzmem jest subtelna różnica, dla mnie bardzo istotna. Keegan zdobył dwa razy Złotą Piłkę i to w czasach gdy jury było fachowe i niezależne. Był fajnym facetem, typowym kumpem z podwórka. Piętnaście lat gry w reprezentacji Anglii dało mu miejsce w galerii sław Lwów Albionu. Całkiem fajna ekipa zebrata się u Świętego Piotra: Pele, Eusebio, Puskas, Beckenbauer, Deyna, teraz dołączył Keegan. Przypomina się stary dowcip o meczu Niebo-Piekieło. Święty Piotr przekomarza się z Lucyferem, twierdząc, że reprezentacja piekła nie ma szans, wszak niebiańscy mają w zespole same wyżej wymienione sławy oraz Helenio Herrere na ławce trenerskiej. „To wy nie macie żadnych szans, bo w naszej piekielnej drużynie są wszyscy sędziowie piłkarscy” - odparł Lucyfer. Mnie to śmieszy, a nie oburza, wszak poczucie humoru bardzo pomaga w życiu. Nieskromnie dodam, że świadczy też o inteligencji.



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

IFFHS, czyli Światowe Stowarzyszenie Historyków i Statystyków Futbolu wymyśliło, że najlepszym sędzią ledwo co zakończonego Mundialu był... Slavko Vinčić. Bareja by lepiej tego nie wymyślił. Chyba nawet sam arbiter meczu finałowego był zdziwiony. Na pewno nie był najlepszym sędzią tego turnieju, bądźmy poważni!

Przed tygodniem obiecałem Szanownym Czytelnikom mundialowe remanenty, ale po przeczytaniu setek lepszych i gorszych komentarzy biegłych w piórze i klawiaturze kolegów wymiękłem. Wszak nie ma na świecie starszej rzeczy niż wczorajsza gazeta sportowa, z wyjątkiem felietonów rzecz jasna. Dziś prawdziwe i fałszywe informacje rozchodzą się z szybkością błyskawicy w internecie - ku zbawieniu i przekleństwie ludzkości. Ograniczę się zatem do meczu finałowego, moim zdaniem nudnego jak flaki z olejem. ZERO strzałów przez 90 minut ze strony Argentyńczyków to osiągnięcie trudne do pobicia nawet przez moich ulubieńców z A-klasowej

takie numery, oni cierpliwie czekali i się doczekali. Legendarny Leszek Drogosz, zwany nie bez powodu „Czarodziejem ringu”, zadawał w walce ledwie kilka ciosów a i tak wygrywał (3 mistrzostwa Europy i medal olimpijski), bo rywalom nie udawało się go trafić ani razu dzięki cudownym unikom i uskokom opartym na wspaniałej pracy nóg.

Omów nie umarłem ze śmiechu po werdykcie - nie wiedzieć czemu popularyzowanej w mediach - organizacji IFFHS, czyli Światowego Stowarzyszenia Historyków i Staty-

bądźmy poważni. Niech mu się wiedzie w karierze działacza, bo chyba taką ścieżkę wymyślili mu patroni z FIFA i UEFA.

Więcej znaków zapytania trzeba postawić przy IFFHS, organizacji założonej w 1984 roku w Lipsku, czyli istniejącym do 1990 roku najbrzydliwszym państwie świata - NRD. Agenci komunistycznej bezpieki STASI byli wszechobecni w każdej instytucji, zaglądali do każdego domu. 100 tysięcy funkcjonariuszy i dwa razy tyle donosicieli na 16 milionów obywateli to wynik przebijający sowieckie NKWD i polski UB wielokrotnie. Agentami STASI byli też prominentni sędziowie piłkarscy, Rudi Glöckner i Adolf Prokop, a ilu ich kolegów kablowało po cichu? Niemożliwe, by wśród założycieli IFFHS nie było szpicli. Czasami jeździłem do NRD sędziować mecze i zawsze w drodze z lotniska do hotelu, a potem na stadion towarzyszył nam ten sam osobnik w skórzanym płaszczu i filcowym kapelusiku, zaskakująco dobrze mówiący po polsku. Swoją chłop, brat tata, umiał wzbudzić zaufanie. Każde nasze słowo nagrywał i przekazywał kolegom z polskiej bezpieki, o czym dowiedziałem się po latach z akt IPN. NRD przypominała opisane wybornie przez Mikołaja Gogola w „Martwych duszach” miasteczko, w którym „wszyscy judasze, jeden tu tylko porządny człowiek to prokurator, ale i ten, prawdę mówiąc, świnia”. Wokół nas też kręca się podobni do bohatera Gogola niejaki Cziczikowa osobnicy. Spra-

wiają wrażenie spokojnych, miłych i uczciwych ludzi, a naprawdę są łajdakami. Znam kilku takich w polskim futbolu.

Przerwa w finałowym meczu Mundialu 2026 trwała 27 minut choć zgodnie z przepisami powinna 15. W tym czasie milionom ludzi na całym globie prezentowały się gwiazdy estrady. Justin Bieber, Madonna, Shakira, Burno Boy, BTS. Przypominało to

groch z kapustą lub przestodzoną herbatę. Czy ktoś pomyślał o wytrąconych z rytmu piłkarzach trzymany zbyt długo w szatni jak kiedys gladiatorzy w Koloseum? Rozgrzewka sportowca i czas przerwy są wyliczone co do minuty, a koncentracja to podstawa sukcesu. Wszystko to zlekceważono byle tylko na amerykańskiej ziemi dać ludziom show w amerykańskim stylu. Nie był on dany Robertowi Lewandowskiemu. Jego debiut w Chicago Fire był nieudany pod każdym względem. Pustawe trybuny w Miami, szkolne błędy na boisku, zmiana naszego idola długo przed końcem - nie tak to miało wyglądać. Pozostaje pocieszyć się ludowymi mądrościami „pierwsze koty za płoty” i „pierwsze śliwki robaczywki”. Nie wątpię w Roberta, bardziej boję się o profesjonalizm chicagowskich działaczy i szkoleniowców.

Zgrona płasającego i podśpiewującego do playbacku na nowojorskim stadionie najmiłsza mi Shakira. Onegdaj byłem delegatem UEFA na meczu Barcelona - PSG. W Barcy grał wtedy Gerard Pique, życiowy partner kolumbijskiej piosenkarki, a moim opiekunem z ramienia klubu był jego dziadek, bardzo sympatyczny restaurator, gawędziarz. Gdy na 10 minut przed końcem meczu w 2017 roku wydawało się, że Katalończycy nie odrobą już strat z Paryża, pocieszyłem go cytatem z Kazimierza Górskiego „dopóki piłka w grze...”. Zasmucony odparł, że nie ma szans, ale spełni każde moje życzenie gdy jednak zdarzy się cud. Cud się zdarzył, Barca wygrała 6-1, a ja... poprosiłem o bilet na koncert Shakiry. Zapomniałem dawno o sprawie, gdy po pół roku otrzymałem list z biletem na ekskluzywny koncert słynnej wokalistki w małym klubie. Shakira zaśpiewała wzruszająco. W życiu wszystko musi mieć swoje miejsce i czas.

Michał Listkiewicz

Legendarny Leszek Drogosz, zwany nie bez powodu „Czarodziejem ringu”, zadawał w walce ledwie kilka ciosów a i tak wygrywał (3 mistrzostwa Europy i medal olimpijski), bo rywalom nie udawało się go trafić ani razu dzięki cudownym unikom i uskokom opartym na wspaniałej pracy nóg.

Stupii Sulęczyno. Finał przypominał pojedynek pięściarski, w którym jeden z rywali tylko klinczuje, trzyma, obejmuje, chowa się za podwójną gardą, a drugi nie wie jak się do niego dobrać. Messi z kolegami liczył, że będzie jak w meczu z Anglią, gdy kilka zabłąkanych ciosów pod koniec przesądziło. Nie z Hiszpanami

styków Futbolu. Nienazwani z imienia i nazwiska członkowie tego gremium wymyślili, że najlepszym sędzią ledwo co zakończonego Mundialu był... Slavko Vinčić. Bareja by lepiej tego nie wymyślił. Chyba nawet sam arbiter meczu finałowego był zdziwiony. Na pewno nie był najlepszym sędzią tego turnieju,



Fot. Johnny Louis/SIPA USA/PressFocus

Zgrona płasającego i podśpiewującego do playbacku na nowojorskim stadionie najmiłsza mi Shakira.